ZIMA

MIESIĘCZNIK
POLSKIEGO
ZWIĄZKU
NARCIARSKIEGO
Nr. 3 — ROK I
LUTY-MARZEC 1934



FOT. Dr. A. WIECZOREK

POSTULATY NARCIA

Toczy się obecnie niemal w całej polskiej prasie namiętna chwilami dyskusja na temat projektowanego Parku Narodowego w Tatrach. Jest to sprawa dla szerokiego ogółu narciarskiego bynajmniej nie obojętna. Od wyniku dyskusji, a raczej od sposobu realizacji istniejących zamiarów, zależeć będą warunki uprawiania turystyki i to nietylko w terenie tatrzańskim, ale po niekąd w całym terenie górskim naszego kraju. Żywiołowy rozwój turystyki zimowej, przy widocznych zapowiedziach dalszego postępu, winien być w tej dyskusji wzięty pod uwagę jako czynnik, mający poważne znaczenie. Dotychczasowa jednak polemika sprawę tę pozostawiała zasadniczo na uboczu.

Dlatego też bierzemy udział w dyskusji, dotykając odrazu zagadnień najistotniejszych. Idea ochrony przyrody ma niewątpliwie we wszystkich narciarzach gorących zwolenników. Stwierdzamy to dlatego, ponieważ stanowisko takie jest dla nas punktem wyjścia przy rozważaniu narciarskich postulatów, wysuwanych przez życie z nieodpartą siłą i domagających się uzgodnienia z tendencjami ochrony przyrody. W trudnej niewątpliwie sytuacji szukamy wyjścia tak, jak — wierzymy w to — szukają go inni. Będąc zaś znacznie od kogokolwiek bliższymi narciarskich potrzeb i postulatów — w dyskusji dotychczas, niestety, nie uwzględnianych — podnosimy je w przekonaniu, że przyczynią się do rozstrzygnięcia zasadniczej koncepcji przyszłego Parku i wpłyną na ukształtowanie warunków uprawiania turystyki tak letniej, jak i zimowej.

Zamieszczamy poniżej dwa artykuły, poświęcone tej sprawie. Pierwszy z nich wyszedł z pod pióra Stanisława Faechera, członka Zarządu Głównego P. Z. N. od roku jego założenia do chwili obecnej, równocześnie zaś, od dziesięciu lat, kapitana sportowego P. Z. N. i od szeregu lat przewodniczącego komisji turystycznej Związku. Szczegóły te podajemy dla wykazania, że autor artykułu wieloletnią swą działalnością dowodzi umiejętności pogodzenia obu zasadniczych kierunków narciarstwa, a to sportowego i turystycznego — zdaniem bardzo wielu nawzajem wykluczających się zupełnie. Opanowanie więc całokształtu życia narciarskiego jest poważną podstawą uwag i wniosków, wysuniętych przez autora artykułu p. t. „Dlaczego domagam się linowej kolei na jeden z narciarskich szczytów Tatr?"

Ponadto jesteśmy w możności ogłoszenia niedrukowanego dotychczas artykułu, który napisany na wiosnę 1932 r., a zatem dwa lata temu, i przeznaczony do druku w oficjalnym organie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego — został ostatecznie przez Zarząd Główny P. T. T. w czerwcu 1932 r. odrzucony.

Autorem tego artykułu jest nie kto inny, jak tylko znany taternik i alpinista polski, założyciel i pierwszy redaktor „Taternika", a równocześnie jeden z twórców narciarstwa polskiego i założyciel pierwszego w Polsce towarzystwa narciarskiego (K. T. N.), dr Roman Kordys. Jak wiadomo, z pod pióra dra Kordysa, jako członka redakcji krakowskiego I. K. C., wyszedł słynny już dziś artykuł p. t. „Park narodowy czy niewola babilońska Tatr".

Artykuł, który zamieszczamy, napisany został dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i winien być rozpatrywany przez Czytelników „Zimy" pod kątem widzenia jego przeznaczeń. Ogłaszamy go tem chętniej, ponieważ rzuca prawdziwe światło na genezę toczącej się obecnie dyskusji i uderza trafnością sądu, oraz zdolnością przewidywania.

REDAKCJA

STANISŁAW FAECHER (Kraków)

Dlaczego domagam się linowej kolei na jeden z narciarskich szczytów Tatr?

W dyskusji na temat Parku Narodowego w Tatrach, zainicjowanej przez krakowski „Ilustrowany Kuryer Codzienny", padło pomiędzy innemi także i moje nazwisko. Tem samem zwrócona została uwaga na mą osobę, jako na jednego z uczestników rozległego i wiele tematów obejmującego sporu. W dyskusji zaś całej zabrałem głos w sprawie b. ważnej pisząc w Kuryerze Turystycznym „I. K. C." obszerniejszy artykuł p. t. *„Kiedy otrzymamy kolej linową na jeden ze szczytów tatrzańskich?"* Temat ten stanowi niezmiernie *żywotne zagadnienie polskiego narciarstwa* i czuję się zobowiązany do podtrzymania go także na łamach „Zimy". Nie jest on coprawda moją własnością, gdyż wysunięty został zaraz na początku dyskusji w artykule p. t. „Park narodowy czy niewola babilońska Tatr"; podjąłem go jednak jak najgoręcej, przyczem stanowi on *jedyny mój udział w polemice dotychczasowej.*

Zastrzegam się, że „Zima" daje w tym wypadku gościnę jedynie *poglądom osobistym* autora. Zastrzegam dlatego, gdyż *nie życzę sobie,* aby spór o kolejkę górską sprowadzony został na grunt: *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie* (które przeciwko kolejce już się wypowiedziało) a *Polski Związek Narciarski* (który w tej sprawie jeszcze opinji nie wyjawił, ale mógłby mieć zdanie odmienne). Poglądów mych nie należy więc łączyć z taką czy ową godnością, jaką w Polskim Związku Narciarskim mam zaszczyt piastować, i tem też tłumaczyć należy powyższy tytuł mego artykułu.

Kolej linowa i jej przeciwnicy

Stwierdzam przedewszystkiem, że problem górskiej kolejki w Tatrach jest przez jej przeciwników poprostu *zmiatany z powierzchni dyskusji* krótkiem i apodyktycznem oświadczeniem w rodzaju: „kolejki górskie w Tatrach są niedopuszczalne". Nie potrzebuję dodawać, że argumentów uzasadniających takie mniemanie nie przytacza się prawie zupełnie, względnie jeśli są, to mają one bardzo słabą wymowę. *Za dowód musi starczyć samo twierdzenie.*

Stwierdzam dalej, że w całej dyskusji na temat przyszłych warunków uprawiania turystyki w projektowanym Parku Narodowym w Tatrach, niestety, *nie uwzględnia się zupełnie potrzeb narciarstwa.* Z całym spokojem zapomina się o *300-tysięcznej rzeszy narciarskiej,* o istnieniu poważnego *Polskiego Związku Narciarskiego,* zapomina się jednem słowem o wielkim wycinku życia turystycznego, które ma określone potrzeby i *którego zapoznawać nie wolno.*

Jedynie właśnie „Ilustrowany Kuryer Codzienny" zaraz od początku włączył sprawę kolejki z narciarskiego punktu widzenia do rzędu postulatów domagających się realizacji. Ze strony szerokiego ogółu narciarzy należy mu się za to wdzięczność tem bardziej, że temat był od szeregu lat *szczególnie niepopularny,* stanowiąc dla wielu ludzi niejako *„kanon wiary",* rzecz, przesądzoną raz na zawsze, w sensie oczywiście negatywnym.

Nigdy nie zgodzę się z prostem oświadczeniem: *„kolejki górskie są w Tatrach niedopuszczalne",* jeśli mi ktoś nie przytoczy w obronie takiego zapatrywania *argumentów istotnie przekonywujących.* W apodyktycznem postawieniu sprawy, w krótkiem a pozornie energicznem odparciu pomysłów budowy kolejki, widzę u przeciwników właśnie obawę przed możliwością realizacji zamiaru. W przesunięciu dyskusji na inny temat — co się stało — widzę dążności taktyczne, zmierzające do odwrócenia uwagi od rzeczy głównej. Praktycznie jednak biorąc, *kolejka górska na jeden z narciarskich szczytów tatrzańskich stanowi niewątpliwie jedno z najistotniejszych zagadnień toczącej się polemiki, choć nikt do tego przyznać się nie chce.*

Nie potrzebuję wspominać, że od czasu sporu o kolej zębatą na Świnicę, kwestja budowy górskich kolejek przeszła na szerokim świecie rozległą i ciekawą ewolucję. Właściwie dopiero po wojnie mówić można o *nowoczesnych kolejach górskich,* gdyż uprzednio budowane koleje zębate są dziś okazami muzealnemi, a nawet tracą frekwencję turystyczną, ponieważ nie odpowiadają współczesnym założeniom i nastrojom. *Dzisiejsza nowoczesna linowa kolej górska stoi w najściślejszym związku przedewszystkiem z rozwojem narciarstwa* i to jest właśnie strona zagadnienia, której przeciwnicy tatrzańskiej kolei — albo nie chcą, albo nie umieją uznać.

Teren górski i potrzeby narciarstwa

Na całym górskim terenie Europy *narciarstwo* rozwinęło się w sposób żywiołowy. Postęp przybrał wszędzie *cechy masowości,* a w niektórych krajach doszło już do tego, że ustanawia się *jednokierunkowy ruch dla narciarzy.* Przerębuje się przesieki leśne i przygotowuje stoki dla zjazdów tak slalomowych, jak i normalnych zjazdów turystycznych. Nawiasem wspomnę, że w Insbrucku przygotowano w zeszłym roku stok slalomowy, wyciąwszy trzy tysiące drzew. Przerębywanie zjazdów i przygotowywanie stoków występuje dziś w okolicach wszystkich większych zimowisk Europy. Nawet i *w Polsce zagadnienie to staje się aktualne,* czego dowodzi, że w zeszłym roku na konferencji turystycznej, zwołanej przez P. U. W. F. w Warszawie, dyrektor W. I. G.-u, płk. dypl. Zieleniewski domagał się przerębywania przesiek leśnych dla narciarzy w Karpatach. Twierdził on, że rozwój zimowej turystyki tego wymaga, a zdanie doświadczonego turysty *podziela każdy świadomy rzeczy narciarz.*

Jakkolwiek rozmaicie można zapatrywać się na takie lub podobne zjawiska, to jednak *liczyć się trzeba z faktem masowego rozwoju narciarstwa i jego potrzebami.* Narciarstwo ma — mojem zdaniem — jeszcze długie lata rozwoju liczbowego przed sobą, nim osiągnie pewną stałą normę nasycenia. *Pochodną zaś rozwoju narciarstwa są niewątpliwie kolejki górskie* i to całkiem niezależnie od gospodarczych i propagandowych względów. Kolejki są dziś czynnikiem, bez którego nie sposób myśleć o dotrzymaniu kroku zagranicy na polu biegów zjazdowych i slalomów; kolejki wpływają dodatnio na podniesienie się techniki zjazdowej, kolejki propagują turystykę, kolejki wreszcie ułatwiają *ujęcie ruchu masowego.* Kolejki mają ogromne znaczenie *gospodarcze!* Dla Polski — posiadanie jednej choćby kolejki górskiej jest *koniecznością,* bez zaspokojenia której nie sposób myśleć o dalszym, planowym rozwoju narciarstwa w naszym kraju.

RSTWA A OCHRONA PRZYRODY

Zagranicą niema poważniejszego zimowiska, pozbawionego górskiej kolejki. Niektóre mają *po kilka* urządzeń tego rodzaju, a nieraz *na jeden szczyt wychodzi kilka kolejek* z różnych stron. Wychodzą one wysoko na alpejskie granie, otwierają *zjazdy narciarskie o wielkiej skali trudności, a nawet niebezpieczeństwa.* Co do gospodarczej strony — to w Austrji i Szwajcarji panuje przekonanie, że turystyka zimowa istnieje i pada razem z górskiemi kolejkami.

I na nic nie zda się twierdzenie, że Tatr nie da się porównywać z Alpami, że Tatry są terenem za małym dla górskiej kolejki. Twierdzeń tych przy bliższej analizie podtrzymać się nie da. Najlepszym zresztą dowodem, że nawet zagorzali *przeciwnicy* kolejki górskiej w Tatrach — *uznają konieczność takiej kolejki w okolicach Zakopanego* jest fakt, że wskazują sami na *Gubałówkę,* „gorąco" popierając ten projekt i dając mu całe poparcie.

Musimy sobie powiedzieć, że w Polsce — nigdzie niestety — z wyjątkiem okolic Zakopanego, niema szans na zrealizowanie i należyte eksploatowanie (turystyczne i gospodarcze) kolejki górskiej. Potrzebuje jej nietylko Zakopane, dla którego stanowi ona problem życiowy, ale potrzebuje cała turystyka polska. Zakopane jest jedną z największych stacyj górskich w Europie. Właściwie niema wiele górskich uzdrowisk tej skali, jeśli chodzi o frekwencję. Wynosi ona oficjalnie około 50 tysięcy przybyszów rocznie, a w rzeczywistości jest ona kilkakrotnie wyższa. Kolejka zaś miałaby znaczenie jako *czynnik propagandy i atrakcji* nietylko dla Zakopanego, ale i dla szeregu pobliskich miejscowości Podhala. Nie do pomyślenia jest przyszłość tych okolic — jeśli chodzi o *międzynarodową turystykę* — o ile kolejka górska nie będzie zbudowana.



Kasprowy Wierch widok ku zachodowi — projektuje się tu kolej linową z Kuźnic na szczyt

Gubałówka?

Z dwuch alternatyw: budowy kolejki *na Gubałówkę* i budowy kolejki na jeden ze szczytów tatrzańskich — winna być lojalnie rozważona przedewszystkiem alternatywa pierwsza. Zwolennicy całkowitej ochrony Tatr sami wysuwają Gubałówkę z zastrzeżeniem, że właściwe Tatry pozostaną nietknięte przez ten niepożądany ich zdaniem triumf techniki komunikacyjnej w górach.

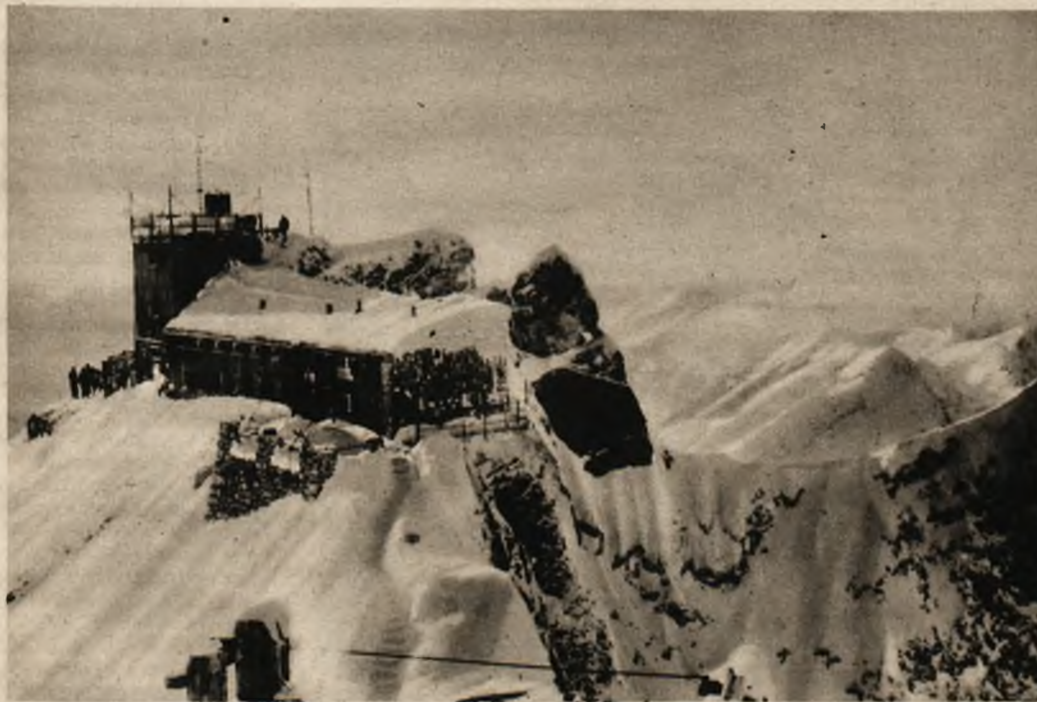
Sprawie Gubałówki miałem możność przyjrzeć się, tak praktycznie, jak i teoretycznie — bliżej niż się to przypuszcza. W zeszłym roku odbyło się w Zakopanem kilka obrad z udziałem przedstawicieli miarodajnych władz i czynników lokalnych. Rozważano zupełnie realnie kwestję budowy *kolejki* na Gubałówkę, przy równoczesnem projektowaniu *panoramicznej drogi* z Poronina do Witowa wzdłuż grzbietu, ze *zjazdem szosowym* z Furmanowej przełęczy do Zakopanego. Projektowano *osiedle na górze,* osiedle, którego nietylko Zakopane, ale i cała Polska tak bardzo potrzebuje. Pertraktacje miały nawet dobre *podstawy materjalne,* gdyż była do dyspozycji *promesa pożyczkowa* w wysokości pół miljona dolarów (dobrego kursu), każdej chwili do podjęcia na dogodnych warunkach.

Bliższa penetracja jednak okazała co następuje: Na niewielkim terenie wchodzącym pod uwagę na szczycie, jest *kilkaset jednostek hipotecznych* (około 900), o niesłychanie zagmatwanych stosunkach własnościowych. Wykup gruntów zapowiadał się na kilkanaście lat. Orjentacja w kierunku cen prowadziła do wniosku, że jeden mórg kosztował będzie ponad 40 tysięcy złotych, co *przekreślało możliwości eksploatacyjne kolei.* Udział w akcji miało mieć *Zakopane,* ale gmina nie mogła iść na tego rodzaju inwestycję z tego powodu, że gmina jest niezamożna i *nie wolno jej zaciągać nowych zobowiązań.* Istnieje bowiem przepis, właściwy może dla innych gmin, ale dla gmin ważnych turystycznie niedobry — mówiący, że gmina, obracająca więcej jak 25% swego budżetu na obsługę długów, *nie może zaciągać nowych zobowiązań.* Pozatem nowe osiedle na Gubałówce stworzyłoby poważną *konkurencję* dla zakopiańskich pensjonatów. Zresztą miało ono leżeć *poza granicą gminy* Zakopanego, która jak wiadomo przebiega kilkadziesiąt metrów poniżej grani Gubałówki. Penetracja dawała więc *wyniki ujemne.*

Tak wyglądała praktyczna strona zagadnienia Gubałówki, przyczem pomijam cały szereg innych, niemniej ważnych szczegółów. Znacznie jednak poważniej na decyzję wpłynęły i wpłyną przy każdej analizie — *względy teoretyczne, zasadniczej natury.*

Otóż najważniejszy, bodaj jedyny problem, a mianowicie *związanie kolejki górskiej ze zjazdem narciarskim — nie da się na Gubałówce uskutecznić.* Gubałówka jest niewątpliwie pięknym terenem narciarskim dla spacerów, ale dla kolejki nie nadaje się z następujących względów: Po pierwsze jest to *wzgórze niewysokie* (ok. 1.100 m), na którem śnieg nie leży zbyt długo (przeciwnicy „podciągają" Gubałówkę do wysokości 1.300 m., zrównując ją nieledwie... z Halą Gąsienicową, ale przecież z takim argumentem nie trzeba chyba dyskutować). Po drugie dlatego, że *wszystkie ciekawsze zjazdy idą po stokach prawie bez wyjątku południowych,* na których dobre warunki narciarskie nie trafiają się często. Po trzecie dlatego, że *Gubałówka zabudowuje się niesłychanie szybko od dołu,* a nie jest chyba dla nikogo tajemnicą, że niektóre zjazdy z Gubałówki już dziś są utrudnione, a w najbliższej przyszłości przestaną istnieć. *Najważniejszy zatem postulat narciarski kolejki byłby unicestwiony.* Zresztą zapominać nie można, że nigdzie już nie udostępnia się *pagórków o 300 metrach różnicy w zjeździe,* lecz poważne szczyty, przedstawiające możliwości turystyczne większej klasy.

Na zboczach Gubałówki leży przyszłość Zakopanego — rzecz to znanai uznana. Jeśli jednak stoki mają być zabudowane, to kolej linowa, łącząca stopy góry ze szczytem, a więc tylko *dwa punkty* — nie rozwiąże zagadnienia *dogodnej komunikacji* całego terenu. Musiałyby powstać szosy i ulice, a *kolej linowa byłaby zbytkiem, a nawet przeszkodą.*



Koleje linowe zagranicą wychodzą wysoko na alpejskie granie i udostępniają trudne zjazdy

Kolej linowa w Tatrach

Gdy kwestja kolejki na Gubałówkę przestaje istnieć, *nie pozostaje nic innego*, jak rozważenie sprawy kolei w odniesieniu do terenów *ściśle tatrzańskich*. Nie przesądzam kwestji, gdzie ta kolejka pójdzie, czy na *Czerwone Wierchy*, czy — jak osobiście to wysunąłem — na *Kasprowy Wierch* (nad Kasprową Doliną), gdyż jest to sprawa dalsza. Śmiem jednak twierdzić, że do rozważenia tej sprawy przystąpić trzeba, gdyż *życie stoi po tej stronie, która domaga się zrealizowania kolejki*.

Rozpatrywać można tę sprawę z najrozmaitszych punktów widzenia. Za najważniejsze uważać można stanowiska: *ochrony przyrody, ochrony krajobrazu*, zastrzeżenia *etyki turystycznej* i względy *gospodarcze*. Są oczywiście i inne momenty, na powyższe jednak napotyka się w dyskusji najczęściej.

Otóż — jeśli chodzi o *ochronę przyrody*, a mianowicie o zachowanie flory i fauny tudzież formacyj geologicznych — mam głębokie przekonanie, *że postulatom tym kolejka i jej funkcjonowanie szkodzić nie może*. Z wielu wagonów kolejek górskich w Europie widziałem poniżej trasy spokojnie pasące się kozice, a na jednej ze stacyj końcowych, obserwowałem gnieżdżące się dzikie ptaki na budynku. Szlak kolejki idzie przecież powietrzem, roślinności się nie niszczy, nie zasłania jej światła, a nawet teren pod kolejką może być *kompletnym rezerwatem*. Nie psuje się także *formacyj skalnych*, gdyż dziś buduje się kolejki o jednem przęśle linowem na imponujących rozpiętościach. Nie psuje się *powietrza*, gdyż napęd jest elektryczny, nie narusza *ciszy*, gdyż wagon idzie bez szmeru.

Drugi wzgląd, to *ochrona krajobrazu*. Tu sprawa jest trudniejsza, gdyż niewątpliwie liny i twarde kontury kratowych słupów — cieszą, być może, oko inżyniera, ale razić mogą na tle gór ich miłośnika. Sądzę jednak, że przy wysiłku i *dobrej woli ze strony technika*, można całe urządzenie *doskonale ukryć*, względnie poprowadzić terenem, w którym wzgląd ochrony krajobrazu nie jest bardzo istotny.

Wreszcie *względy etyki turystycznej*. Otóż z chwilą, gdy miljonowe rzesze w całej Europie uznały kolej górską za zgodną z wymogami postępu nietylko cywilizacyjnego, ale i kulturalnego, to i my *z całym spokojem możemy pójść na drogę, wypróbowaną przez innych — bez złych skutków*. Umaszynowienie dostępu do gór budzić może niewątpliwie zastrzeżenia, ale kto wie, czy *przy coraz większej masie*, jaka do gór się dziś garnie, nie będzie lepiej, gdy *proces przebywania tej masy w górach — będzie dzięki kolejce krótszy*. Szczytne niewątpliwie hasła współżycia z górami, drogą ciężkiego osobistego wysiłku fizycznego, utrzymać się dadzą tylko w stosunku do skromnej rozmiarami grupy wypróbowanych turystów, podczas gdy szeroka masa pozostanie obca dla tych tendencyj. Pozatem udostępni kolejka wspaniały świat gór *ludziom chorym, słabym, kalekom i starcom*, którzy przecie nie powinni być pozbawieni możności wartościowych odczuć tylko dlatego, że *ze względów pryncypialnych*, pewną grupa ludzi woli nie używać kolejki linowej.

Pozostają *względy gospodarcze*. Tym najmniej zamierzam poświęcić uwagi, gdyż *rentowność kolei, jej znaczenie propagandowe, oraz wpływ na wzmożenie frekwencji* na Podhalu — są, mem zdaniem, *bezsporne*. Troskę o rentowność kolei trzeba pozostawić temu czynnikowi, który zechce pójść na taką inwestycję. Wszak kolei lincwej w Tatrach nie będzie budowało P. T. T., które jej nie chce, ani P. Z. N., który nie ma na to pieniędzy, ani też prywatny przedsiębiorca, gdyż byłoby to na terenie Tatr — własności państwowej — rzeczą niedopuszczalną. Kolej budować może *tylko gospodarz Tatr i ich właściciel, czyli Państwo Polskie*. Bylibyśmy oczywiście złymi obywatelami, nakłaniając Rząd do inwestycji, może potrzebnej, ale nie rentownej. Jeśli przeto miarodajne czynniki po przeprowadzeniu studjum rentowności kolei stwierdzą, że budowa nie opłaci się — zamilknę. *Nigdy jednak z pryncypialnych względów*, których w całości podzielać nie jestem w stanie, tembardziej, że *nie słyszałem argumentów istotnych*. Objektywne zaś studjum rentowności przynieść musi pozytywny rezultat.

Konflikt

Oczywiście — na temat kolejki linowej na jeden ze szczytów tatrzańskich, możnaby jeszcze bardzo dużo powiedzieć. Ograniczam się jednak do *zarejestrowania tego postulatu, jako takiego, który musi być pogodzony z dążeniami ochroniarskiemi, gdyż wymaga tego życie*. Każdy kulturalny turysta ceni głęboko ideę ochrony przyrody i jest jej *bezspornym zwolennikiem*. Nie można jednak pomiędzy ideą, którą ceni i rozumie każdy — względnie nauczy się i potrafi zrozumieć każdy — a pomiędzy życiem i jego potrzebami tworzyć *zbyt wielkiego rozdźwięku* przez stawianie żądań wygórowanych. Inaczej rozdźwięk ten sprawia, że *niezasłużona niechęć* zwraca się ku wielkiej i doniosłej idei ochrony przyrody. Z jej założeń bowiem wynika pryncypialne i nie do utrzymania stanowisko, jakoby kolejki górskie w Tatrach były czemś niedopuszczalnem.

Tak nie jest! Umiejętnie zbudowana i należycie pod względem turystycznym gospodarowana kolej górska na jeden ze szczytów tatrzańskich, *w niczem nie zaszkodzi* dążeniom do zachowania przyrody w stanie nieskażonym, a *spełni ważny postulat*. Ułatwiając dostęp do gór szerokim rzeszom przyczynić się właśnie może do powiększenia kręgu prawdziwych miłośników przyrody i wspaniałego świata gór oraz do porządku w górach.

Nakoniec jedna uwaga: Domagając się kolei linowej na narciarską górę w Tatrach w okolicy Zakopanego, nie myślę ukrywać, iż *boleję głęboko na wieść o zamiarze udostępnienia Łomnicy górską koleją*. Wszak Łomnica *nie jest górą narciarską*, jest wysokogórskim terenem wielkiej klasy, jest perłą krajobrazu, a kolej na nią jest wyłącznie *kwestją interesu i reklamy dla południowej strony Tatr*.

Ale jeżeli tak jest, to czyż u nas, domagając się *w umiarkowany sposób* kolei wiodącej w *teren czysto narciarski*, przyrodniczo i krajobrazowo bez poważniejszego znaczenia, nie spełniamy zarazem ważnego zadania *obrony interesów naszej turystyki letniej i zimowej*, dla której kolej na Łomnicę stanowić będzie potężną konkurencję?

Podkreślam więc: *czas najwyższy*, aby do rozważenia kolei linowej na jeden z narciarskich szczytów tatrzańskich przystąpić *bez uprzedzeń*, przy wzajemnem zrozumieniu *oczywistych konieczności*, tak ochrony przyrody i krajobrazu, jak też zaspokojenia potrzeb życia.

Dr. ROMAN KORDYS (Kraków)

Tatrzański Park Narodowy i ochrona gór

„...Człowiek wyszedł w góry, by znaleść w nich piękno pustkowia, ciszę, samotność i swobodę. Ale jego instynkt społeczny nie pozwolił mu na tem poprzestać, kazał mu drugich wprowadzać w góry, ułatwiając sobie i im drogę do nich i życie w nich. I oto teraz spostrzega, że pracował na zagładę tego, co umiłował i co chciał, aby drudzy poznać i umiłować mogli. Bo oto nie jest już sam, nie znajduje ciszy i pustki, a wzgląd na drugich ogranicza jego swobodę. I nie może być inaczej, bo jest to tylko jeden z objawów wiecznego rozdźwięku między indywidualnemi potrzebami jednostek a wskazaniami instynktu społecznego".

W tych słowach świetny taternik *dr. Zygmunt Klemensiewicz* niezmiernie trafnie definjuje zasadniczy konflikt, istniejący w duszy każdego prawdziwego miłośnika gór. Z konfliktu tego niema wyjścia. Gorzej jeszcze — jest on zgóry i nieuchronnie przegrany na rzecz zawsze zwycięskiego *instynktu gromadnego ludzkości*.

Łudzimy się, przypuszczając, że leży w mocy człowieka powstrzymać niszczący pęd gromady ludzkiej ku górom. Im wyższe wartości łączymy z dziką i nieujarzmioną przyrodą górską, tem pewniej zostanie ona „ucywilizowana" i na pożytek ludzkości oddana. Jest to *nieuniknione fatum*, które czeka wszystkie góry naświecie. Jest tylko kwestją czasu, kiedy to się stanie: dla jednych gór w latach najbliższych, dla innych — za lat kilkadziesiąt, kilkaset, może tysiąc. Ale *stać się musi*.



Pasmo Czerwonych Wierchów widziane z drogi na Iwaniacką Przełęcz (Czerwone Wierchy rozważane są także jako teren kolei linowej wiodącej z Małej Łąki na grań wspaniałego pasma narciarskiego)

Na naszym polskim odcinku jesteśmy tej chwili najbliżej. W każdym razie *jeżeli chodzi o Tatry*. Bo w ostatecznej instancji *sprowadza się zagadnienie do stosunku w jakim pozostaje obszar gór do liczby ludności*, która je „konsumuje". W naszym wypadku malutkie Tatry — do kilkudziesięciu miljonów Polaków, Słowaków, Czechów, Niemców, Węgrów, pozostających w sferze oddziaływania Tatr.

Tylko brak perspektywy w ocenie wchodzących w grę wielkości, może stworzyć *suggestję, że jest tu jeszcze coś z pustynności i swobody górskiej do uratowania*. Byłoby jednak nierozsądkiem budować na tej suggestji obliczoną na dalszą metę *akcję społeczną*. Dowiodły nam tego, kilkanaście lat istnienia Państwowej Rady Ochrony Przyrody, której nieżyciowa pryncypjalność, płacząca nad każdą zerwaną szarotką, lub wyciętym na świerku monogramem, w zdumiewający sposób patronowała kamieniołomowi nad Capkami lub wyścigom samochodowym w samem sercu Tatr.

Pomysł stworzenia z Tatr *Parku Narodowego* napełnia mnie przerażeniem. Realizacja tej idei byłaby *równoznaczna z zupełnem zaprzepaszczeniem Tatr*. Znaczny wysiłek finansowy obu państw zainteresowanych i konieczna dla jego przeprowadzenia propaganda miałaby jeden niewątpliwy skutek: Oto zrodziłaby przekonanie, że jest obowiązkiem każdego obywatela dwu państw, liczących dziś *bez mała 50 miljonów ludności*, choć raz w życiu Park Narodowy zwiedzić. Czy propagatorowie Parku zdają sobie sprawę jak wyglądać będą Tatry, gdy je dzień w dzień za-



Fragment trasy kolei linowej w Mariazell, w Austrji



Końcowa stacja najśmielszej w Europie kolei linowej na Zugspitze, pokonującej 1600 m różnicy poziomów

lewać będzie kilkunastotysięczna, albo *większa jeszcze fala zwiedzaczy*? Te Tatry, które zdają się być natłoczone w każdym pogodnym dniu letnim, choć w nich nie doliczy się przeciętnie nawet tysiąca turystów.

Jest tylko jeden sposób ochrony Tatr: otoczyć je płotem z kolczastego drutu i nikogo do wnętrza nie puszczać. Sposób ten zastosował z niejakiem powodzeniem, ale wśród złorzeczeń wszystkich aktywnych miłośników Tatr — *ks. Hohenlohe, pan na Jaworzynie.* Towarzystwo Tatrzańskie w ślady jego iść nie może: przeciwnie — będzie i dalej propagować wśród najszerszych sfer *kult gór* i coraz większym rzeszom ich *zwiedzanie i pobyt wśród nich ułatwiać.* I w tem miejscu rozchodzą się drogi propagatorów Parku Narodowego, od tych, po których kroczy Towarzystwo Tatrzańskie. Gdy pierwszym przyświeca idea utrzymania dzieła ks. Hohenlohego „za wszelką cenę" („Wierchy" 1926, str. 127), przeznaczeniem Towarzystwa Tatrzańskiego będzie nadal — „*udostępnianie gór i ułatwianie ich zwiedzania*" (Statut P. T. T.).

Oczywiście obowiązkiem Towarzystwa musi być takie „udostępnianie gór" i takie „ułatwianie ich zwiedzania", któreby starało się *jak najbardziej salwować pierwotny i dziki charakter naszych gór.* Jednakowoż szczytny cel prozelitów ochrony przyrody: zachowanie pierwotnej, niczem nie naruszonej przyrody górskiej — *musi pozostać utopją.* Towarzystwo Tatrzańskie ustawicznie udostępniając góry i ułatwiając ich zwiedzanie *coraz to szerszym masom,* może co najwyżej dbać o wywołanie złudzenia pierwotnej ich dzikości oraz o *utrzymanie porządku* wśród zwiedzających je mas. W tym ograniczonym sensie hasło ochrony gór nietylko nie jest sprzeczne z naczelnemi celami Towarzystwa, ale musi być nawet przez nie podjęte i z konsekwentnym wysiłkiem realizowane. *Cel turystyczny pozostanie wszakże zawsze pierwszym i naczelnym.*

Z tego założenia wychodząc, jasnem się staje, że Towarzystwo Tatrzańskie nie może bynajmniej utożsamiać swojej taktyki z akcją Państwowej Rady Ochrony Przyrody, przeciwnie, winno zachować wobec niej zupełną niezależność, *odrzucając hasło ochrony tam, gdzie się ono nie da pogodzić z celami* Towarzystwa Tatrzańskiego (np. w budowie solidnych, nawet „betonowanych" ścieżek górskich, w dalszem rozszerzeniu schronisk, w urządzaniu i adaptowaniu naturalnych koleb tatrzańskich), z drugiej strony przeciwstawiając się kategorycznie oportunistycznej ugodowości P. R. O. P. (a więc żądając zamknięcia kamieniołomu nad Capkami, oraz usunięcia z Tatr wyścigów samochodowych, jak też wszelkich innych zawodów sportowych, chociażby nie zostawiały one żadnych trwałych śladów w krajobrazie górskim). Będzie tylko z pożytkiem dla Towarzystwa, jeżeli odseparuje się od niefortunnych posunięć P. R. O. P., których rezultatem było powszechne rozgoryczenie ludności podhalańskiej, dziwnym trafem skierowane w pierwszej linji przeciw Towarzystwu Tatrzańskiemu.

W miarę wzrostu frekwencji będziemy rozszerzali nasze schroniska tatrzańskie i budowali nowe, nie dopuścimy jednakże, aby w góry wdzierały się *jakiekolwiek budowle i urządzenia nieturystyczne*: restauracje i kawiarnie dancingowe, ośrodki wychowania fizycznego, a choćby tylko kaplice.

Nie możemy dłużej tolerować małomiasteczkowego zajazdu przy morenie Morskiego Oka. Dlatego jednem z najpilniejszych naszych zadań musi być zamknięcie gościńca na kilkaset metrów przed jeziorem z pozostawieniem do niego tylko pieszego dostępu.

Najgłówniejsze szlaki turystyczne (w pierwszej linji Kuźnice—Zawrat—Morskie Oko) muszą zostać zamienione na wygodne, umiejętnie wedle wszelkich reguł zbudowane, *trwałe ścieżki.*

Będziemy musieli przystąpić do stworzenia organu, któremu powierzymy pieczę nad utrzymaniem porządku w Tatrach. Narazie przynajmniej w najbardziej zwiedzanych okolicach i w lecie.

Towarzystwo Tatrzańskie będzie wreszcie musiało już w niedalekiej przyszłości zająć *pozytywne stanowisko wobec zagadnienia kolejki górskiej w Tatrach.* Nie da się nigdy logicznie uzasadnić, dlaczegoby ludzie w podeszłym wieku, słabi ciałem lub duchem, nie mieli prawa przebywania na wyżynach górskich i podziwiania górskiej scenerji. *Praktyka lat powojennych dowiodła zwycięstwa kolejek górskich. Dotychczasowa pryncypjalna negacja wobec samej nawet idei kolejki tatrzańskiej jest nie do utrzymania.* „Koleje górskie — pisze znany działacz alpejski *E. Enzensperger* — wyrastają z ziemi, jakby grzyby: w praktyce przeto spór o nie został *rozstrzygnięty na ich korzyść.* W takim stanie rzeczy prowadzenie dalszego zasadniczego oporu, który wiódł i wieść musiał alpinista, wzrosły w cichych czasach początków turystyki i gór dziewiczych — byłoby *walką z wiatrakami*".

Byłbym niegodny całej mojej przeszłości taternickiej, której zawdzięczam najpiękniejsze chwile życia, gdybym aprobował i doradzał budowę *kolejki w wysokogórskiej* sferze Tatr. Zbyt są małe, abym nie rozumiał, że kolejka taka, albo choćby wyciąg napowietrzny byłby ostatecznem sprofanowaniem Tatr. I właśnie dlatego, iż obawiam się poważnie, że *ze strony czeskiej możemy się każdej chwili doczekać fatalnej niespodzianki w formie wyciągu na Gierlach lub Łomnicę,* nie wolno nam krótkowzrocznie reprezentować *utopijnego stanowiska* pryncypjalnej negacji, ponad którą *życie przechodzi zawsze do porządku dziennego.*

Musimy *rozwiązać problem kolejki rozumnie* i przezornie, aby dać wzór gotowy, iż można w wysokim stopniu uwzględnić słuszne żądania starych, ułomnych, a nawet wygodnisiów, równocześnie pójść naprzeciw rozsądnym postulatom *nowoczesnej komunikacji,* — salwując naczelny nasz obowiązek nienaruszania przez technikę i maszyny pustaci wysokogórskich.

Ze swojej strony uważam za najfortunniejszy pomysł *wyciągu powietrznego z Doliny Małej Łąki na Czerwone Wierchy.* Osiągnięcie głównego grzbietu tatrzańskiego na wysokości 2.100 m, *jeszcze w sferze hal,* w miejscu, dającem słynny widok na Tatry Wysokie i Zachodnie, *przy równoczesnej możliwości wyzyskania terenów narciarskich* — mogłoby w doskonały sposób odpowiedzieć nietylko *interesom turystycznym państwa* i największej jego stacji turystycznej *Zakopanego,* nietylko uzyskać poparcie gospodarza Tatr, Polskiego Tow. Tatrzańskiego, ale nawet *życzliwą aprobatę najzagorzalszych obrońców nienaruszalności pustaci górskich.* *

O ile skomplikowane jest zagadnienie ochrony przyrody wysokogórskiej w Tatrach, o tyle prostą i łatwą jest *ochrona pozatatrzańskich części Karpat.* Oddziały nasze winny tylko dbać, aby przepisy ustawy lasowej były należycie respektowane. Troskę o tworzenie rezerwatów należy pozostawić Państwowej Radzie Ochrony Przyrody.

* Dr. G. E. Lammer, świetlane nazwisko w dziejach alpinizmu, słynny propagator bezwzględnej ochrony pustaci alpejskich, pisze: „O ile koleje, drogi etc. doprowadzają tylko do krainy hal, można je tolerować" (Deutsche Alpenzeitung 1927, nr. 5).

WŁODZIMIERZ DŁUGOSZEWSKI (Kraków)

XV MIĘDZYNARODOWE



Na Hali Goryczkowej — podczas biegu zjazdowego o Mistrzostwo Polski Fot. Zbigniew Danielak

Gdy z Bańskiej Bystrzycy nadeszła wiadomość, iż w biegu 18 km zwyciężył oraz tytuł mistrza Czechosłowacji na r. 1934 zdobył *Bronisław Czech*, że mistrzostwo skoku zdobył *St. Marusarz* — odrazu wzrosło zainteresowanie zapowiedzianemi mistrzostwami Polski. Jasnem było, iż nasi sąsiedzi nie darują nam tak łatwo tego sukcesu i że starać się będą o rewanż na mistrzostwach Polski. Tem chętniej przeto wyjeżdżało się do Zakopanego, aby zobaczyć tę „bratobójczą" walkę sportową.

Tegoroczne mistrzostwa były tem ciekawsze, iż *zgromadzono w jednym terminie* „mistrzostwa główne" i mostrzostwa w biegach zjazdowych Wskutek tego miało się sposobność zobaczenia wspaniałej rewji polskiego i zagranicznego narciarstwa we wszystkich jego odmianach. Ponadto odbył się również *międzyzwiązkowy mecz narciarski* pomiędzy Polską, Czechosłowacja i Jugosławją, który czynnikiem rywalizacji narodów podniósł i tak już wielką, atrakcyjną stronę mistrzostw.

Charakter „słowiański" mistrzostw rzucał się poniekąd w oczy. Po kilku dniach zawodów wytworzyła się charakterystyczna *gwara — mieszanina wszystkich języków słowiańskich*. Zrozumieć ją można było jedynie w tym wypadku, gdy było się wtajemniczonym w istotę powstania tego oryginalnego narzecza konieczności.

Wspaniałej, ale groźnej oprawy użyczyła mistrzostwom przyroda. *Skala pogody*, towarzyszącej zawodom, była istotnie olbrzymia. Mróz i wiatr we czwartek, zawieja śnieżna i mgła w piątek, odwilż generalna w sobotę, piękna pogoda słoneczna w niedzielę, a nowy kopny śnieg w poniedziałek, — oto tło zawodów i warunki pracy. W pewnych momentach usuwały one na drugi plan same zawody. Tak np. było w piątek 9 lutego gdy śnieżyca szalała na Hali Kondratowej, a mimo to przeprowadzono — ku zdumieniu gości zagranicznych — slalom w najtrudniejszych warunkach.

Oczywiście — możnaby dyskutować, czy organizowanie zawodów w slalomie w takich warunkach było celowe. Ale jeśli się weźmie pod uwagę, iż *sport narciarski w żadnym wypadku nie może być „cyrkiem"*, a może i powinien być jedynie okazją do zademonstrowania wyszkolenia fizycznego, to wówczas dojdziemy do przekonania, iż właśnie tego rodzaju pogoda była szczególną *próbą umiejętności i hartu zarówno narciarzy, jak i organizatorów*. I trzeba podkreślić, iż obydwie strony zdały ten egzamin celująco. Odnosi się to w równej mierze do zawodników, którzy musieli w pewnych momentach jechać poprostu na ślepo, jak i do organizatorów, dla których wytyczenie trasy, obstawianie punktów kontrolnych i przeprowadzenie klasyfikacji, było zadaniem niezwykle trudnem.

Szkoda, że tego *wspaniałego w swej grozie zimowej widowiska* nie widziała większa ilość publiczności. Temu jednak nie można się dziwić, gdyż wytrwanie na górnem piętrze Kondratowej w tak okropnych warunkach należało również do niełatwych bynajmniej wyczynów sportowych. Samo zaś przeprowadzenie slalomu uznali znawcy za sukces.

Jeśli odnośnie slalomu rzucały się w oczy *trudności atmosferyczne*, to przy biegu zjazdowym wielką trudność stanowił sam *teren*. Śnieg w tym czasie nie dopisał. W dolnej partji wystawały z pod śniegu wielkie kamienie, które groziły niebezpieczeństwem, a w górnej — powierzchnia była nierówna. Trudności te powiększał silny wiatr. Mimo to, wszystko odbyło się w porządku. *Wypadki*, które trafiły się — a gdzież ich nie ma przy zjazdowych biegach — były szybko likwidowane przez sprawnie funkcjonujące pogotowie ratunkowe.

Rosnące u nas zainteresowanie biegami zjazdowemi nasuwa kilka uwag. O ile bieg 18 km czy 50 km jest sprawdzianem *treningu i wytrzymałości*, to bieg zjazdowy jest przedewszystkiem wielką próbą *umiejętności technicznych* narciarza. Obserwujemy też w międzynarodowym sporcie narciarskim znamienne zjawisko. Oto w krajach alpejskich *biegi zjazdowe* wysunęły się przed t. zw. kombinację norweską. Zarówno ze względów technicznych (teren obfitujący w zjazdy), jak ze względów widowiskowych — biegi zjazdowe przedstawiają dla Szwajcarów, Bawarów czy Tyrolczyków większe znaczenie i usuwają w cień biegi na trasie o typie norweskim.

W Szwajcarji i Francji wprowadzono *mistrzostwo w kombinacji poczwórnej, w kilku krajach — potrójnej*. W klasyfikację wchodzą wyniki: w biegu 18 km, skoku, biegu zjazdowym i slalomie, względnie w alpejskiej kombinacji. Być może, iż w ten sposób tytuł mistrza otrzymuje najwszechstronniej wykształcony narciarz. Mimowoli nasuwa się jednak myśl, iż tego rodzaju próba stawia tak *olbrzymie wymagania narciarzowi*, iż kto wie, czy nie przerasta jego zasadniczych możliwości. Jeśliby się chciało trenować do wszystkich tych czterech konkurencyj, to już, nie mówiąc o czasie, jakiego wymaga taki trening, olbrzymie wymagania stawiałoby *opanowanie fizyczne tak poważnej zaprawy* i niebezpiecznych ćwiczeń.

W Szwajcarji np. tego roku mistrzem został Elias Julen, a więc narciarz nie znajdujący się na czele ani w kombinacji norweskiej, ani alpejskiej. We Francji triumfował Szwajcar Heinz von Allmen, którego główna siła i wartość polega na kombinacji alpejskiej. *W takiej poczwórnej kombinacji* najmniejszą rolę odgrywa bieg 18 km, a więc próba, obok kombinacji, którą bodaj że najwyżej cenią Norwegowie.

Słyszało się głosy, a pisał także o tem w pierwszym numerze „Zimy" *kapitan Oestgaard*, że złączenie kombinacj alpejskiej z norweską nie jest celowe, że stawia to *zbyt wielkie wymagania narciarzom* i zmusza ich do wycofania się z pewnych konkurencyj. Poza tem prowadzi do

MISTRZOSTWO POLSKI

trudności organizacyjnych i *przeładowania programu*. Zdania te nie są oczywiście pozbawione słuszności. Są jednak i przeciwne argumenty. Jeśli bowiem mistrzostwa nasze mają być rozgrywane tylko w kombinacji norweskiej, to wówczas narciarze nasi będący dobrymi także zjazdowcami, muszą się jej wyłącznie niemal poświęcić, aby móc odgrywać pewną rolę na terenie międzynarodowym. Jeżeli zaś pójdziemy w kierunku kombinacji poczwórnej, to wówczas nasi narciarze muszą naogół startować we wszystkich czterech konkurencjach, gdyż przeważa u nas wielostronny typ narciarza. Nagromadzenie całego programu w jednym terminie miało dla nas przedewszystkiem znaczenie eksperymentu organizacyjnego. W każdym razie nie było tragedją, za jaką fakt ten starano się okrzyczeć. *Ewolucja wypadków* w międzynarodowym świecie narciarskim nie może nas zastać nieprzygotowanymi.

Dowodem konieczności specjalizacji naszych narciarzy jest wynik np. Andrzeja Marusarza. Narciarz ten mogący słusznie uważać się za wszechstronnego, zajął w biegu zjazdowym 23 miejsce, w slalomie 20 a w kombinacji alpejskiej był 18-tym. W kombinacji norweskiej zajął on trzecie miejsce. Widać więc odrazu, gdzie leżeć może jego wartość.

Niewątpliwie wyniki mogłyby nabrać innego oświetlenia, gdyby w konkurencjach zjazdowych startowali np. *Br. Czech* lub *St. Marusarz*. Jednakże zawodnicy ci musieli oszczędzać swe siły na bieg złożony i nie wolno im były ryzykować kości w przededniu ważnego rewanżu z Czechosłowacją. Ileż razy możemy być w sytuacji podobnej? *Specjalizacja jest konieczna.*



Mistrzostwo Polski na rok 1934 zdobył Bronisław Czech SNPTT Zakopane

Objawem niezwykle pocieszającym był *masowy start w biegu zjazdowym*. Objaw ten dowodzi, że ten rodzaj konkurencji może liczyć u nas na powodzenie. Po ostatnich mistrzostwach uważać można, że *biegi zjazdowe są w Polsce definitywnie zaszczepione* po kilku latach niełatwej pracy Związku.

Na najgorszą pogodę wypadł bieg 18 km. Generalna odwilż, odsłaniająca niemal w oczach południowe zbocza i pozbawiająca je śniegu, musiała wytworzyć przygnębiający nastrój. Tak przecież przyzwyczailiśmy się do przesądu, iż nasi narciarze „nie mają prawa" wygrywać biegu na ciężkim, wilgotnym śniegu. Zdanie to bardzo niewielkie ma uzasadnienie. Gdy zmienimy *nasze metody pracy treningowej*, możemy dojść, nawet w najcięższych warunkach, do pożądanych sukcesów.

Nasi zawodnicy muszą dojść do przekonania, iż trzeba trenować nietylko regularnie, ale także *bez względu na okoliczności* jak przedewszystkiem zła pogoda. Tej systematyki treningu powinni nauczyć naszych narciarzy trenerzy. Mieliśmy sposobność rozmawiania z kilkoma zawodnikami, którzy otwarcie podkreślali tę okoliczność. Jeśli tak jest — przyczyny naszych porażek w biegach rozgrywanych *podczas odwilży* staną się zupełnie jasne. Trzeba trenować także podczas odwilży, aby oswoić się ze specyficznemi warunkami ciężkiego śniegu.

Mistrzostwa nasze posiadały wyjątkową na dzisiejsze czasy *międzynarodową oprawę*. Start reprezentantów *Norwegji, Finlandji, Czechosłowacji,* (Svaz i HDW), *Węgier, Łotwy i Jugosławji* uczynił naszą imprezę najpoważniejszą w całej środkowej Europie. Zakopane pod tym względem posiada wyrobioną sławę w Europie i obecnie trzeba dołożyć wszelkich starań, aby sławę tę utrzymać. Jesteśmy na dobrej drodze, aby dorocz na nasza mistrzowska impreza była *tradycyjnem zdarzeniem* sezonów narciarskich Europy.

Na pierwszy plan wysuwała się oczywiście *ekipa Czechosłowacji*. Nietylko pod względem liczebności, ale również pod względem klasy. Odnosi się to szczególnie do *biegaczy*. Tacy zawodnicy jak *Musil, Novak* czy *Simunek* reprezentują wysoki poziom biegowy. Są oni lepsi od niejednego renomowanego biegacza skandynawskiego. *W skokach* Czechosłowacy ustępowali znacznie naszym zawodnikom. Rzucało się to w oczy szczególnie jeśli chodzi o styl. Także i w biegach zjazdowych Czechosłowacy nie odegrali poważniejszej roli, oddając prymat w ręce *Niemców czeskich* (HDW). Tych ostatnich jedynym sukcesem było właśnie wygranie biegu zjazdowego i kombinacji alpejskiej. W pozostałych konkurencjach niknęli oni dość znacznie w cieniu rywalizacji Polaków z Czechosłowacją. Poziom skoków H.D.W. opadł - podobno *w związku z rozwojem biegów zjazdowych.*

Rewelacją pod pewnym względem okazali się *Jugosłowianie*. Pracują oni w odmiennych warunkach niż my. Sport narciarski, dopiero rozwijający się, nie cieszy się tam jeszcze wydatnem poparciem. Mimo to jednak nie zbywa Jugosłowianom na talentach i umiejętności, a przedewszystkiem *na zapale*. Dziś dochodzą oni zwolna do poziomu środkowej Europy. Dorównali nam i Czechosłowacji w konkurencjach alpejskich, w biegach są dość przeciętni, natomiast słabą ich stroną są skoki. W tej dziedzinie muszą się jeszcze sporo nauczyć.

Norwegja posiadała w Zakopanem kilku reprezentantów. Jeden z nich — Nils Eie imponował w konkursie skoków. Zarówno długość, jak i styl tego skoczka czyniły go groźnym konkurentem naszych czołowych skoczków, Szkoda tylko, że *St. Marusarz* po swym rekordowym skoku (74 m) nie zdołał wykonać bez upadku drugiego skoku, wówczas bowiem wysunęlibyśmy się przed Czechosłowację w klasyfikacji zespołowej, nie oddalibyśmy również zwycięstwa w skokach w ręce Norwega.

Fin *Lappalainen* uczynił pewien zawód, ale tylko tym, którzy nie orjentowali się w sytuacji. Stawać do zawodów mając 38 lat, to wyczyn, na jaki nie stać nikogo prawie z naszych narciarzy. A co dopiero, jeśli się weźmie pod uwagę, iż Lappalainen, nie tylko startował, ale także walczył i zarówno w biegu 18 km jak i 50 km był *niezwykle groźnym przeciwnikiem.*

Zawody jubileuszowe o mistrzostwo Polski stanowiły wspaniałą organizacyjną całość, która przez swój rozmach, skupienie, punktualność i dokładność wykonania budziła zachwyt wśród gości zagranicznych. Na całość tę złożyło się zarówno *umiejętne kierownictwo władz związkowych*, które przeprowadziło całą propagandę i zasadniczą organizację zawodów, jak i niezwykle dyscyplinowana i ofiarna współpraca narciarzy i *organizatorów zakopiańskich*, którzy przeprowadzili szczegóły natury technicznej z wzorową dokładnością i troskliwością. Obecność *Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego* na zawodach, była dla Związku Narciarskiego i szerokiego ogółu narciarzy niezwykle cennym *dowodem życzliwości i opieki, jaką Głowa Państwa raczy darzyć polski sport narciarski* i wysiłki organizacyjne P. Z. N.

* * *

Komisja Sportowa P. Z. N. na podstawie wyników zawodów o mistrzostwo Polski odbytych w czasie od 8—12 lutego b. r. w Zakopanem uznała *mistrzem Polski w narciarstwie na r. 1934 Bronisława Czecha*, SNPTT Zakopane, nota 440.9 pkt. Ponadto zatwierdzono wyniki w pozostałych konkurencjach związkowych, w których zwyciężyli: *bieg 18 km:* Cyryl Musil (Czechosłowacja CSL), *bieg 50 km:* Cyryl Musil (Czechosłowacja CSL), *skok otwarty*: Nils Eie (Norwegja), *bieg zjazdowy pań:* Bronisława Staszel-Polankówna (Sokół-Zakopane), *bieg zjazdowy:* Franz Kraus (Czechosłowacja HDW), *slalom:* Hubert Heim (Jugosławja), *kombinacja alpejska:* Franz Kraus (Czechosłowacja HDW).

W międzyzwiązkowym meczu narciarskim pomiędzy drużynami Polski, Czechosłowacji i Jugosławji — *Czechosłowacja osiągnęła* 1323.755 punktów, *Polska* 1318.375 punktów, *Jugosławja* 1108.185 punktów. Rozgrywka trwać będzie jeszcze dwa lata, a o zwycięstwie zde-cyduje suma punktów, zdobytych przez każdy ze związków w okresie trzechlecia.



Sędziowie slalomu „urzędowali" w burzy śnieżnej



Trener-amator polskich zawodników Per Johnson, Norwegja



Fin Lappalainen w otoczeniu przedstawicieli prasy czechosłowackiej

STANISŁAW FAECHER (Kraków)

SKANDYNAWSKIE SPOSTRZEŻENIA



Start biegu 18 km podczas zawodów F. I. S. w Solleftea

Mam opowiedzieć o zawodach FIS w *Solleftea w Szwecji* i o udziale polskich narciarzy w tej największej tegorocznej rozgrywce narodów. Sprawozdanie moje jednak nie będzie bynajmniej zawierało tasiemców cyfr i kolumn wyników, ani też nawet nie oprze się o chronologiczny przebieg zawodów. Dziś wyniki sportowe podaje bezzwłocznie w sposób wystarczający prasa codzienna, a zresztą „historyczne ich znaczenie" jest naogół dość krótkotrwałe. Przychodzą nowe imprezy, nowe przesunięcia sił sportowych, pojawiają się nowe gwiazdy tak, że w rzeczywistości *trwa tylko sport*, a zmieniają się ludzie i ich czyny. W każdych jednak zawodach, a zwłaszcza takich, jak zawody FIS organizowane w Skandynawji — jest mnóstwo materjału *organizacyjnego, technicznego i informacyjnego*, którym pragnę się podzielić z Czytelnikami „Zimy".

Nieoficjalna Narciarska Olimpjada

Istnieje niepisana umowa między krajami należącemi do Federacji a mówiąca, że *zawody FIS co cztery lata odbywają się w Skandynawji*. Pamiętamy, że w roku 1926 zawody takie odbyły się *w Lahti* w Finlancji, w roku 1930 *pod Oslo* w Norwegji, w bieżącym zaś roku odbyły się *w Solleftea* w Szwecji. Prawdopodobnie w roku 1938 odbędą się w Finlandji. Układ ten sprawia, że zawody FIS w Skandynawji zamieniają się na *nieoficjalną narciarską olimpjadę*, kto wie czy nie poważniejszą od prawdziwej, gdyż start nie jest ilościowo ograniczony, a poziom konkurencji jest siłą rzeczy wyjątkowy.

Trzeba przyznać, że konieczność wyjazdu co cztery lata na daleką północ nakłada na kraje Europy środkowej dość duże ciężary. Równocześnie jednak stwierdzić trzeba, że podróż taka w rezultacie przynosi *wielkie zdobycze*, mogące być podstawami dalszego postępu narciarskich krajów środkowej Europy. Tak było w roku 1930, gdy wyjeżdżaliśmy do Holmenkollen w Norwegji, tak jest i teraz po naszym powrocie ze Szwecji, gdy zbilansować już możemy wyniki naszej podróży.

Gdy polska ekspedycja narciarska miała tego roku jechać do Skandynawji — *nie brakło i u nas zastrzeżeń*. Czasy są jak wiadomo niełatwe, a wydatek związany z większą ekspedycją zapowiadał się duży. Równocześnie nie było prawie szans na *sukcesy sportowe*, gdyż przewidywać trzeba było olbrzymią konkurencję, spotęgowaną faktem rywalizacji trzech narodów skandynawskich. Niemniej jednak zarząd główny P. Z. N. zdecydował się na wysiłek finansowy, uważając nasz start na północy za *kwestję prestiżu* i spodziewając się *istotnych korzyści* w zetknięciu naszych narciarzy z najlepszą klasą świata.

W zapatrywaniach naszych na konieczność wyjazdu byliśmy do pewnego stopnia odosobnieni w Europie środkowej. Jak wiemy — poza drużyną naszą, poza ekspedycjami niemiecką i austrjacką, poza dwoma reprezentantami Szwajcarji i poza jednym zawodnikiem Wielkiej Brytanji — nie dopisał zupełnie potężny liczebnie kontynent europejski. Zawody stały *pod znakiem niemal zupełnej rywalizacji narodów skandynawskich*, a zawodnicy ze środkowej Europy stanowili skromną grupę.

Nasz sukces sportowy

A jednak teraz po powrocie ze Szwecji stwierdzić możemy, że te kraje, które wzięły udział w zawodach FIS w Solleftea — *bezwzględnie skorzystały*. Przedewszystkiem organizacyjnie i technicznie. My zaś odnieśliśmy ponad to *wielki sukces sportowy*, zdobywając jeden z najlepszych wyników, jaki mamy do zapisania w historji polskiego narciarstwa na przestrzeni 15-lat istnienia Polskiego Związku Narciarskiego.

Nie sądzę coprawda, aby *wynik ten, zdobyty przez Stanisława Marusarza w biegu złożonym* (7-me miejsce z wysoką notą) był przez ogół polskiej opinji sportowej oceniony tak, jak na to zasługuje. Każdy wynik sportowy ma swą wymowę, a do szerokiego ogółu przemawia tylko zwycięstwo. Kto jednak zna sytuację *w międzynarodowem narciarstwie*, kto wie jak olbrzymią jest przewaga Skandynawów w tym sporcie, ten niewątpliwie uzna, że wynik osiągnięty przez nas jest wyjątkowy i *doskonały*. Śmiem twierdzić, że nawet gdyby w pamiętnej olimpjadzie w roku 1928 (w St. Moritz) Bronisław Czech nie upadł w drugim skoku i umieścił się bardzo wysoko w mistrzostwie olimpijskiem — to i tak obecny wynik Marusarza nie byłby gorszy. Przecież na olimpjadach start każdego narodu ograniczony jest tylko do czterech reprezentantów jednego narodu, tu zaś *w Solleftea walczyło 35 Norwegów, legjon Szwedów i kilkunastu Finów*. Wyniku Marusarza nie zmieniłby największy nawet zjazd zawodników z Europy środkowej, gdyż jeśli idzie o porównanie biegu złożonego w tej klasie, możemy nie obawiać się nikogo, a zresztą w Solleftea byli najlepsi „kombinatorzy" Europy z Niemcami na czele.



Stanisław Marusarz na »Halstabaken« w czasie skoku dla biegu złożonego

Walka zawodników i praca organizatorów

Charakter walki sportowej na północy był czemś wyjątkowem, spotykanem jedynie chyba w Skandynawji. W ramach czystej gry *natężenie konkurencji osiąga tam poziom niespotykany* stanowczo gdzieindziej. Czynnik rywalizacji trzech narodów skandynawskich o prymat w narciarstwie światowem wpływa silnie na pracę zawodników. Zresztą zawsze jest ona bardzo poważna, gdyż wynika z nastawienia się ogółu społeczeństwa do sportu.

Podobnie jak praca zawodników — niezwykle wysoki poziom osiąga *działalność organizatorów*. Znalazła ona swój wyraz podczas zawodów FIS w Solleftea, w małem mieście, gdzie zawody na większą skalę urządzane były właściwie po raz pierwszy, gdzie niedawno dopiero wykończono skocznię, gdzie dla wielkiej imprezy nie było być może odpowiedniej tradycji, doświadczenia i rutyny. A jednak przebieg ogromnej imprezy, urządzanej w warunkach naogół niepomyślnych dowiódł, że *planowo zaprojektowana praca konsekwentnie realizowana — musi przynieść rezultaty*. Zawody pod względem technicznym odbyły się bez uchybień i dobrze świadczą o ludziach, którzy byli czynni przy ich przeprowadzeniu.

Uderzającym dla nas był *ogromny udział wojska w przygotowawczej pracy*, tudzież w technicznem przeprowadzeniu zawodów. Cały pułk miejscowy pracował energicznie nad wszystkiemi szczegółami, a nawet przybyły oddziały z prowincji do pomocy. Żołnierze pracowali nietylko na trasach i skoczni, ale i *w komitecie organizacyjnym*, spełniając czynności gospodarcze, kwaterunkowe, łączności itd. itd. Ścisły związek wojska z organizacją zawodów szedł bardzo daleko. Wspaniale zbudowana meta biegów znajdowała się na dziedzińcu koszar, a sale gimnastyczne i jadalne pułku oddane były w całości na potrzeby zawodów.

Ta ścisła współpraca władz wojskowych z organizacją cywilną, jaką jest w Szwecji szwedzki Związek Narciarski i szwedzkie Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa, winna i nam przyświecać, jako *cel godny zabiegów*. Poza praktycznem znaczeniem, ma to duży *walor moralny*, gdyż świadczy o ustosunkowaniu się władz państwowych do potrzeb sportu rekordowego. W najmniejszej mierze nie jest on w Szwecji negowany. Wręcz przeciwnie! Uważa się tam, że osiąganie najlepszych wyników jest ogólno społeczną koniecznością, że wyniki szczytowe mają nietylko cel propagandowy, zachęcający szerokie rzesze do uprawiania sportu, ale i cel specjalny, a mianowicie *wyrobienie szczególnie silnych i wytrzymałych jednostek*. Widziałem też szwedzkie oddziały wojskowe na ćwiczeniach polowych. *Szybkość marszu* na nartach przy dużem obciążeniu, przy konieczności transportu — na specjalnych saniach — potrzebnych środków walki jak amunicja, karabiny maszynowe, prowiant itp. jest tam zupełnie niezwykła. Niejeden średnio dobry narciarz polski musiałby dobrze się namęczyć, by dotrzymać kroku maszerującemu na nartach oddziałowi wojska szwedzkiego, sunącemu na przełaj marszem podróżnym.



»Halstabaken«

Oprawa zawodów

Imponowała *ogromna ilość ludzi czynnych przy zawodach*. Charakterystyczne jednak było, że przeważnie byli to ludzie miejscowi, którzy niemal w całości tworzyli komitet gospodarczy i techniczny wielkiej imprezy. *Związek szwedzki* ograniczył się jedynie do bardzo ogólnego kierownictwa i faktycznie *ze spokojem mógł przyglądać się rozwojowi wypadków*. Zawdzięczać to należy temu, że prawie każdy Szwed zna się fachowo na narciarstwie, a postawiony na pierwszem lepszem stanowisku, wie doskonale, co ma robić. Z poszczególnych działań składa się cała, sprawnie funkcjonująca maszyna komitetu organizacyjnego, działająca bez tarć.

W dniu rozpoczęcia zawodów otrzymaliśmy do rąk *drukowany program szczegółowy*. Była to książka *o rozmiarach niespotykanych* jeśli chodzi o programy narciarskich zawodów. W książce tej znaleźć można było dosłownie wszystko, czego się potrzebowało. Każdy element wielkich zawodów był tu zapowiedziany dokładnie, z godziną i minutą rozpoczęcia. W rzeczywistości też każdy element był wykonywany z niezwykłą dokładnością, skrupulatnością i precyzją.

Charakterystyczny jest *duży pokup wydawnictwa programów*. Wynika on z tego, że program zawiera dokładne listy startowe zawodników, podając ich kolejność, nazwisko, przynależność państwową i klubową, godzinę startu, miejsce na notatki itd. Szeroki ogół interesuje się tu każdym niemal zawodnikiem i skrupulatnie bada jego wyczyny na trasie, na podstawie wiadomości podawanych na rozmaitych tablicach i ogłaszanych przez liczne megafony. W czasie biegu *50-km*, kiedy to na dziedziniec koszar pułku przybyło *kilkanaście tysięcy widzów* (!) obserwowałem u wszystkich niemal jak wertowano program, zapisywano czasy półmetków itd. Jeżeli ktoś nie miał programu, to prawdopodobnie z tego powodu, że ogromny jego nakład został szybko wyczerpany.

Urządzeniom technicznym zawodów warto także poświęcić kilka uwag. *Biegi trasowane są tu przeważnie po lasach*, w urozmaiconym terenie falistym. Niemal zupełnie nie używa się chorągiewek, a ślad znaczy się skrawkami papieru przywiązywanemi do gałęzi. Ma to tę dobrą stronę, że znaczyć można bardzo gęsto, a zarazem nie potrzeba wielu ludzi do pracy. Kilka osób z łatwością da sobie radę, gdyż sporo rolek kolorowego papieru nie obciąży nikogo. U nas — na otwartych terenach trasowane szlaki biegów — wymagają chorągiewek, których transport jest nieraz bardzo uciążliwy.

Klasyczne biegi

Z powodu braku śniegu, bieg 18 km musiano w ostatniej chwili urządzić w znacznej odległości od Solleftea. Przez noc postawiono *prowizoryczną metę*, w zupełności wystarczającą na przeprowadzenie prawidłowych zawodów. Wzniesiono namioty dla zawodników, wyznaczono miejsca dla sędziów, prasy, członków kongresu F. I. S. itd. Wszystko funkcjonowało doskonale, nawet prowizoryczne *tablice*, podające wyniki z półmetków i na mecie. Na tablicach tych podaje się numer startowy i czas osiągnięty przez zawodnika. W miarę przechodzenia zawodników przez półmetek lub metę — odpadają czasy gorsze tak, że w końcowym rezultacie pozostaje na tablicy jedynie 15 najlepszych wyników. System widziany przez nas w Szwecji ma niewątpliwie swe dobre strony, jest jednak *nieco ciężki i trudny w obsłudze*. W każdym razie podawanie dokładnych wyników na mecie uważane tu jest za nieodzowną część składową pracy technicznej przy zawodach, gdyż wymaga tego stałe zainteresowanie publiczności. *Zainteresowanie to umiejętnie jest podtrzymywane*.

Z właściwą metą przygotowaną zgóry na zawody zapoznaliśmy się dopiero później, gdy zmiana warunków śnieżnych umożliwiła przeprowadzenie sztafety i biegu 50 km w pierwotnie projektowanem miejscu — w Solleftea. Meta ta uderzała przedewszystkiem *ogromną przestrzenią*, jaka została spotrzebowana na ustawienie wszystkich urządzeń. Wybudowano mocne barjery, ujmujące całe miejsce startu *w regularne i miłe dla oka linje*. Dzięki licznym zagrodom, zgóry wyznaczonym działom itd. panował wszędzie *porządek*, a zarazem gromadnie przybyła publiczność mogła bez przeszkód obserwować przebieg zdarzeń.

„Halstabaken"

Skocznia *„Halstabaken"* jest — jak na stosunki skandynawskie — czemś wyjątkowem, nietyle z uwagi na urządzenia techniczne i profil, ale przedewszystkiem ze względu na swe rozmiary. Skandynawowie — jak wiadomo — opierali się długo pędowi budowania wielkich skoczni, który narodził się w Europie. *Zapatrywania Skandynawów* były w tym względzie przez długi czas *ortodoksyjne*. Twierdzili oni, że 50-metrowa skocznia zupełnie wystarczy dla konkursów najwyższej klasy, że o skokach decydować powinien przedewszystkiem styl, że skocznie w Europie środkowej przekroczyły już granice, jakie nieodzowne są w sporcie i że dziś skok na skoczniach *„mamutach"* — jest kwestją akrobacji. Stanowisko to podtrzymywały skandynawskie kraje przez szereg lat.

Tymczasem *„Halstabaken" jest wyraźnem zaprzeczeniem dotychczasowego stanowiska*, a nawet — jak na pojęcia skandynawskie — jest pewnego rodzaju *rewolucją*. Jest to skocznia ogromna, zezwalająca przy odpowiednich warunkach śnieżnych na *skoki powyżej 80 metrów*, skocznia zarazem dla tych odległości bynajmniej nie łatwa, gdyż dość głęboka. Przybyszowi z Europy skocznia w Solleftea wydawać się musi *urządzeniem wyjątkowo kosztownem*. Rozbieg wznosi się *na wieżach kamiennych*, a zeskok jest w znacznej części *nadbudowany*, względnie wykopany w kamienistym terenie. Wyobrazić sobie tylko można, jak potężne roboty musiały być tu przeprowadzone. Miejscami widać kilkunastometrowe wkopy i nasypy w litej skale. Skocznia zakończona jest sztucznym przeciwstokiem na wale znacznej wysokości. Kubatura przerzuconej ziemi jest w samym tylko przeciwstoku wręcz imponująca. Podobno budowa skoczni kosztowała *blisko 300 tysięcy koron szwedzkich* i rzekomo nie jest jeszcze w całości ukończona.

Wypracowanie technicznych szczegółów skoczni wskazuje, jak wielką wagę przywiązują narody skandynawskie do dobrych i porządnie wyposażonych urządzeń sportowych. Na każdym kroku, gdzie to jest potrzebne, znajdują się *barjery i siatki, schody i stopnie*, wszystko poprowadzone w doskonałych, *symetrycznych linjach*, narzucających poprostu porządek. Kilka trybun wznosi się na *rusztowaniach żelaznych*, a wysoka wieża sędziowska ma kilka pięter oszklonych i odpowiednio urządzonych. Pod rozbiegiem jest duże *schronisko dla zawodników*, z przegrodami opatrzonemi numerami, które zgadzają się z numerami startowemi zawodników. Wszędzie stoją *maszty na chorągwie* tak, że w czasie zawodów odpowiednie udekorowanie skoczni nie przedstawia najmniejszej trudności. Skocznia ma *instalację elektryczną*, konieczną dla nocnych robót,



Birger Ruud (Norwegja), jeden z najlepszych skoczków świata

ma *urządzenie radjowe* i bardzo precyzyjną *sieć telefoniczną*. Głośniki ustawione są w kilku miejscach i połączone są zarówno ze startem, jak i z wieżą sędziowską i z zeskokiem. W odpowiedniej chwili mówi do mikrofonu ten, kto potrzebuje wydać właściwe zarządzenie, mające być ogłoszone publicznie.

Prawdopodobnie „Halstabaken" będzie jeszcze w dalszym ciągu wykańczana. Przybędą nowe trybuny dla publiczności, których dotychczas niema, przybędą urządzenia techniczne, podobne do tych, jakie są na innych skoczniach szwedzkich. Nie żałuje się na Północy środków, aby skocznię uczynić tem, czem ona rzeczywiście być powinna, a mianowicie imponującem a przedewszystkiem *nienagannem technicznie urządzeniem* dla wspaniałego ćwiczenia, będącego wykwitem narciarskiej sztuki. Mała *„Fiskatorpet"* pod Sztokholmem, którą oglądaliśmy, zdumiewa wprost rozrzutnością wyposażenia.

Mimowoli *porównywaliśmy „Halstabaken"* z naszemi skoczniami, a zwłaszcza *z naszą „Krokwią"*. Pod względem położenia, profilu, efektu skoku i czynnika pewnej naturalności — *porównanie wypada stanowczo na korzyść naszej Krokwi*. Jeśliby udało się nam linję zeskoku doprowadzić do zamierzonego zasadniczego profilu, to *Krokiew mogłaby być jedną z najpiękniejszych skoczni w Europie*. Brakuje natomiast naszej skoczni dobrego technicznego wyposażenia. Brakuje rozmaitych barjer i zastaw, schodów i ścieżek, oraz regularnych linij, tudzież muszli wybiegowej. Mogłoby to podnieść oprawę naszych konkursów i *wprowadzić porządek*, tak trudny do utrzymania wobec upodobań naszej publiczności.

Telefony, obliczenia, informacja

Uderzającym szczegółem technicznym zawodów w Solleftea była wyjątkowo *sprawna sieć telefoniczna*. Wszystkie trasy były doskonale skomunikowane pomiędzy licznemi punktami kontrolnemi, a ponadto meta połączona była *z biurem obliczeń*, odległem o kilka kilometrów. Miałem możność obserwowania pracy tego biura. W czasie trwania biegu 50 km znalazłem się przypadkowo w biurze obliczeń, gdzie zastałem kilka osób ze słuchawkami na uszach. Zakomunikowane wyniki wypisywano *na deseczkach* i umieszczano w ramach kolejności osiągniętych czasów. Nim publiczność wróciła z biegu, wyniki były już odbite w komunikatach i znajdowały się do dyspozycji prasy, która była zresztą wyjątkowo szybko obsługiwana. Coprawda — drewniane tabliczki, zamiast zwykłej papierowej kartoteki wydawały mi się przesadą organizacyjnych „lubieżników".

Inne spostrzeżenie dotyczy *nagród i systemu ich rozdzielania*. Nagród daje się w Skandynawji *bardzo dużo*, ceniąc wysiłek zawodników, osiągających nawet bardzo dalekie miejsca. Podobne stanowisko widzieliśmy w Norwegji i Finlandji, a ma ono pełne uzasadnienie w istocie narciarskiego sportu, gdzie nieraz 30 np. miejsce może być *wynikiem tej samej klasy*, co zwycięstwo. Naogół uwzględnia się conajmniej *jedną trzecią cyfry zawodników*, kończących konkurencję, jednakże obserwuje się wyniki i kończy listę nagrodzonych w tem miejscu, gdzie różnica not lub czasów jest zbyt uderzająca.

Finowie, Norwedzy, Szwedzi

Przejdźmy teraz do spostrzeżeń czysto sportowych, uwzględniając najpierw biegi, później skoki. *Na czoło biegaczy skandynawskich* a temsamem biegaczy świata — wysuwają się bezwzględnie *Finowie*. Znamiennem jest, że ich *typ fizyczny* na pierwszy rzut oka jest nieco niepozorny. Dopiero obserwując doskonale rozwinięte klatki piersiowe widzi się, jakiemi warunkami dysponują biegacze fińscy. *Ich technika biegowa jest szczególna*. Naogół biegną *wyprostowani*, pracując nader wydatnie kijami. Przypuszczalnie wynika to z charakteru terenów Finlandji, gdzie tego rodzaju bieg jest uzasadniony naturalnemi warunkami. Nie potrzebuję dodawać, że *ambicja i przywiązanie do barw narodowych* są u zawodników fińskich bardzo duże i powodują, że przychodzą oni do mety, wydawszy dosłownie wszystko ze siebie, a jednak w dobrej formie.

W odróżnieniu od Finów — *Szwedzi dysponują szczególnie dorodnym materjałem fizycznym*. Są to wielkie chłopy, dobrze rozwinięci i silnie umięśnieni. Podczas biegu widać u nich *przedewszystkiem siłę*, podczas gdy w technice ustępują zarówno Finom, jak i *Norwegom*. Ci ostatni mają bodaj *najładniejszą*, szczególnie płynną technikę chodu, wyzyskują równomiernie całe ciało, pracując zarówno rękami, jak i nogami. *Tempo biegu jest u wszystkich niezwykle szybkie*. Widziałem niektórych zawodników, którzy *nawet w zjeździe nie przestają pracować nogami* i zbiegają nadół tak samo krokami, jak biegną pod górę. Taktyka w biegach krótkich (do 18 kilometrów) niemal nie istnieje. Raczej polega ona na tem, że *z jednakiem natężeniem i zaciętością biegnie się od startu do mety*. Występuje taktyka dopiero w biegach długich i wyraża się w zaoszczędzeniu sił na końcowy, najwyżej 10-cio kilometrowy odcinek, w którym decyduje się ostateczny wynik i odbywa niespodziane nieraz przegrupowanie kolejności.

Osobne zagadnienie przedstawia *kwestja smarów*. Należy stwierdzić, że dobre smarowanie pozostaje nadal *tajemnicą Skandynawji*. Trzeba jednak przyznać, że i tu także zdarzają się najlepszym nawet zawodnikom *fatalne pomyłki*, w daleko mniejszym coprawda stopniu, niż skarżą się na to zawodnicy Europy środkowej. Niektórzy zawodnicy skandynawscy idą tak daleko, że przed biegiem *sami preparują sobie smary*, topiąc i mieszając odpowiednie substancje w sobie tylko wiadomym stosunku.

Aczkolwiek w skokach rewelacyjnie poniekąd przedstawili się Finowie, rzuciwszy na skocznię kilku nowych, wyjątkowo pięknie skaczących zawodników — to jednak *hegemonja Norwegów jest w tej konkurencji bezsporna*. Dysponują oni ogromnym zastępem zawodników nadzwyczajnej klasy, skaczących pewnie i daleko. Tu jednak budzi się pewna refleksja. Oto — z bardzo nielicznemi wyjątkami — *drużyna norweska obejmowała nazwiska skoczków znanych od szeregu lat* w całym świecie narciarskim. Świadczyłoby to, że wyławianie nowych talentów nie idzie teraz w Norwegji tak szybko, jak to było przed kilku laty. Możliwe też, że dotychczasowa klasa norweskich skoczków jest bardzo dobra i nowi skoczkowie nie wnoszą jeszcze wiele nowego po triumfalnym szturmie *„aerodynamicznej" grupy*.

Trudno mówić o absolutnej narciarskiej przewadze, któregokolwiek z narodów skandynawskich. Podobnie jak w r. 1930 w Holmenkollen, tak i teraz — walka tych trzech narodów o prymat w narciarstwie światowem skończyła się *nierozstrzygniętą*. Najgorzej bodaj wyszli sami gospodarze, którzy na swoim terenie i na swej skoczni — mogli odnieść poważniejsze sukcesy. W każdym razie: w biegu złożonym i skoku górują *Norwedzy*, w biegach krótszych doskonali są *Finowie*, w długich zaś dystansach *Szwedzi* skutecznie obronili swą sportową powagę.

Środkowa Europa...

Na tle wielkiego starcia narodów skandynawskich, wyniki osiągnięte przez zawodników środkowo-europejskich muszą być specjalnie rozpatrywane. *Bezwzględnie i względnie — wynik Marusarza Stanisława jest najlepszym wynikiem środkowej Europy*, gdyż najbliższym jest zwycięzcy a osiągnięty został w najtrudniejszej narciarskiej konkurencji. W biegach przewyższają nas nieco *Niemcy*, jakkolwiek wynik sztafety nie może tu być miarodajny, gdyż sztafety: szwedzka i norweska, zbłądziły na trasie. Niemniej jednak zwracano tu uwagę na wyjątkowo piękną technikę biegu niektórych Polaków, jak B. Czecha i S. Marusarza, co oczywiście przypisywano — i słusznie — dłuższemu wpływowi skandynawskich nauczycieli. Natomiast skok otwarty wypada bez zastrzeżeń na naszą korzyść i to mimo papierowego wyniku niedzielnego konkursu. Zupełnie nienormalne warunki śnieżne, panujące w dniu otwartego konkursu ustaliły kolejność zwycięzców, będącą dużą niespodzianką dla wszystkich. W ocenie jednak stylu, brawury i znajomości skoku polska klasa skoczków oceniona została niezmiernie wysoko, co znalazło swój wyraz w prasie skandynawskiej. Objektywnie stwierdzić należy, że w tej gałęzi narciastwa najbliżej podeszliśmy do naszych mistrzów z północy, a w kombinacji mamy dużą konjunkturę, którą powinniśmy umieć wyzyskać w nadchodzącej olimpjadzie.

Odzienie i sprzęt

Do biegów *odziewają się Skandynawowie* zupełnie inaczej, niż nasi zawodnicy. Rzadko kto na północy hołduje lekkiemu odzieniu w czasie biegu i odkrywaniu ciała, przez co *traci się szybko energję cieplną*. W czasie biegu 50 km widzieliśmy mnóstwo zawodników startujących w gęstych *wiatrówkach*, a nawet lekkie napozór białe ubrania zawodników szwedzkich sporządzane są z bardzo gęstego, zupełnie nieprzewiewnego materjału. Podobnie też każdy zawodnik skandynawski *dobrze chroni ręce* rękawiczkami, a rzadko kiedy biega z odkrytą głową, jak to u nas się widzi.

Sprzęt jest oczywiście wyborowy. W Szwecji i Finlandji przeważa *narta brzozowa*, która jest bardzo lekka. Trzeba przyznać, że w warunkach skandynawskiej zimy, przy przewadze mroźnych, mało wilgotnych śniegów — narta taka dobrze impregnowana i smarowana, może stanowić duże ułatwienie w porównaniu do ciężkiego, choć doskonałego sprzętu hikorowego.

Wspaniałe jest w Szwecji zainteresowanie, jakiem ogół społeczeństwa darzy narciarstwo a w szczególności *bieg dystansowy*. Olbrzymi tłum ludzi obserwujących pięćdziesiątkę rozgrywaną w dzień powszedni był dla mnie rewelacją tem większą, gdy dowiedziałem się, że na pięćdziesiątkę przyjechało z kraju znacznie więcej widzów, niż na otwarty konkurs skoków. Pięćdziesiątka jest w Szwecji pewnego rodzaju *świętem narodowem*. Podczas zawodów FIS w Solleftea, gdy Szwedom nie powiodło się w innych konkurencjach — bieg ten stał się poprostu największem zdarzeniem całej imprezy.

Stosunek społeczeństwa szwedzkiego do narciarstwa jest niesłychanie pozytywny, a wyraża się najsilniej w poparciu, jakiem cieszą się wszystkie imprezy, tudzież prace organizacyjne szwedzkiego Związku Narciarskiego, a także i wysiłki szwedzkiego *Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa*. Jest to ogromne, zasobne, od kilkudziesięciu lat na terenie Szwecji działające towarzystwo, dysponujące dziś całą siecią *schronisk i hoteli*, *szeregiem skoczni* i poważnemi *funduszami*, umożliwiającemi pracę krzewicielską i propagandową. Brak miejsca nie zezwala mi na bliższe zajęcie się tą szczególnie pożyteczną organizacją. Należy jednak stwierdzić, że nasze *polskie Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa* opiera się na *skandynawskich wzorach*, czemu też przypisać może swe poważne sukcesy osiągnięte w ciągu krótkiego czasu swego istnienia.

Rezultat naszej ekspedycji

Nasz udział w zawodach FIS był *najpoważniejszem zdarzeniem sportowem tegorocznego sezonu* narciarskiego. Związek zdołał doprowadzić do skutku wyjazd sześciu zawodników, którzy bardzo dużo skorzystali, przypatrzywszy się doskonałym skandynawskim wzorom. Przekonali się, że tylko pracą zdobywać można rezultaty. Dowiedzieli się zarazem, że zwracać trzeba uwagę na *mnóstwo niepozornych nieraz szczegółów*, stanowiących jednak w sumie o powodzeniu.

Podobnie też i dla pracy organizacyjnej Polskiego Związku Narciarskiego — *obserwacja form narciarstwa w Skandynawji* ma bardzo duże znaczenie. Przekonaliśmy się, że jesteśmy na dobrej drodze, przekonaliśmy się, że metody naszej pracy, samodzielnie przez nas stworzone są skuteczne. Przekonaliśmy się także, jak wielką wagę przykłada się w ojczyźnie narciarstwa do organizacyjnych szczegółów, jak ogromnie *skrupulatnie przestrzega się postanowień*, przepisów i regulaminów, jak dba się o masy, jak stara się pozyskać do pracy *szerokie sfery*. Szczególnie pozytywnem spostrzeżeniem dla nas była waga, jaką Szwedzi przywiązują do jedynej — obok naszej — na świecie, *odznaki za sprawność*, tudzież do pracy swego *Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa*, mającej tak ogromne znaczenie, jako uzupełnienie organizacyjnej, sportowej i turystycznej pracy związku.

Byliśmy w Szwecji przyjęci *nader gościnnie* i na każdym kroku spotykaliśmy ogromne uznanie. Jesteśmy też szczerze wdzięczni *Szwedzkiemu Związkowi Narciarskiemu* zarówno za okazaną nam troskliwość, zarówno za możność ważnych dla nas *spostrzeżeń*, zarowno wreszcie za prawdziwie *piękną walkę sportową*. Zachowamy także we wdzięcznej pamięci życzliwość, jaką okazała nam *kolonja polska w Sztokholmie z p. Zygmuntem Brodatym* na czele. Dni spędzone w Szwecji, okraszone dużym sukcesem sportowym polskiego narciarstwa, stanowić będą *miłe wspomnienie dla każdego uczestnika wyprawy do Solleftea*.

BIEGI ZJAZDOWE F. I. S.

Gdy sześć lat temu, podczas igrzysk zimowej Olimpjady w St. Moritz narciarski działacz angielski *Arnold Lunn* proponował wprowadzenie do zawodów F. I. S. konkurencyj t. zw. „alpejskich“, a więc slalomu i biegu zjazdowego, propozycja ta spotkała się z obojętnością, która ustąpiła miejsca wielkiej rezerwie.

Od tego czasu minęło *sześć lat*, a doktryna Lunna okazała się silniejszą, bardziej żywotną od konserwatyzmu Skandynawów. *Konkurencje alpejskie*, wymagające niezwykłej przytomności umysłu i opanowania techniki, osiągnęły w krótkim czasie *zwycięstwo* i dziś należą w niektórych krajach środkowej Europy do bardziej popularnych, niż klasyczny program skandynawski.

Zawody F. I. S. w konkurencjach alpejskich, zorganizowane w r. b. w dn. 15 do 17 lutego w St. Moritz, były *prawdziwym triumfem zwolenników tych imprez na terenie F. I. S.* Nietylko, że do zawodów zgłosiła się wielka liczba zawodników, reprezentujących *16 państw*, lecz także *klasa startujących była nadzwyczaj wysoką*, wskutek czego przebieg zawodów do ostatniej chwili był niezwykle emocjonujący.

Do pewnego jednak stopnia szyki organizatorów były w ostatniej chwili pomieszane. Oto *narciarze austrjaccy*, którzy są uważani za najwyższą klasę w konkurencjach alpejskich, *musieli odwołać swój start* ze względu na znane zajścia polityczne. Tem samem odpadła wielka emocja w postaci *walki Szwajcarji z Austrją*.

Brak ten został jednak znakomicie wyrównany przez pojawienie się *nowego konkurenta*, na którego, otwarcie mówiąc, dotychczas niewiele liczono. Konkurentem tym okazali się *Niemcy*. Sprowadzili oni na trenera zjazdowców zeszłorocznego zwycięzcę zawodów F. I. S. *Antona Seelosa*, pracowali pilnie i w rezultacie do St. Moritz nie przyjechali po naukę, ale poniekąd po laury. Osiągnęli oni sukcesy bodaj, że *równe Szwajcarom*. Pierwsze miejsce w slalomie i kombinacji kobiecej zarówno indywidualnie jak zespołowo, pierwsze miejsce w slalomie panów, drugie w biegu zjazdowym i kombinacji, trzecie w klasyfikacji zespołów — oto w krótkości podany wykaz najważniejszych sukcesów Niemców, które postawiły ich *w rzędzie ekstraklasy światowej*.

Mimo to jednak *brak Austrji dał się dobrze odczuć* i nawet sami Szwajcarzy przyznawali, iż tegoroczne mistrzostwa są częściowo „nieważne“, wobec nieobecności Austrjaków. Jak wyszłaby Szwajcarja z walki z Austrją przewidzieć trudno. Stwierdzić bowiem trzeba, iż Szwajcarja w przededniu zawodów straciła takie siły, jak *Furrer, Prager i Fritz Steuri* (kontuzjonowani na treningu). Wystawieni na ich miejsce młodzi zawodnicy dokonali rzeczywiście wielkiego czynu, wygrywając zespołowo, niemniej jednak wobec klasy Austrjaków możeby nie zdołali zwycięstwa tego utrzymać.



Tor slalomowy na Corviglia nad St. Moritz

Jeżeli chodzi o ogólne wrażenie z zawodów, to *imponowała technika zjazdowa Szwajcarów i Niemców*, a zwłaszcza Niemek. Co do *Szwajcarów* to kwestja ta jest zupełnie jasna i zrozumiała. Mogąc trenować na miejscu przez długi czas, posiadali atut w ręku zbyt wysoki, aby nie pomógł im on do uzyskania zwycięstwa. Co do Niemców, to oprócz ich sukcesów, kolosalne wrażenie na Szwajcarach i Anglikach zrobiła ich *technika jazdy*, której się nie spodziewano. Wszyscy zawodnicy jak i zawodniczki Niemiec wykazywali świetne opanowanie techniki zjazdowej. W pracy ich widać było „rękę“ Seelosa, który dokonał w tak krótkim czasie rzeczywiście wielkiego czynu.

Doskonale była również przygotowana *ekipa szwajcarska*, której główny punkt ciężkości reprezentował *Dawid Zogg*. Na nim spoczywał cały ciężar odpowiedzialności. I tego zaufania nie zawiódł. Pierwszy w biegu zjazdowym, drugi w slalomie — zdobył w zupełności zasłużenie *tytuł najlepszego zjazdowca F. I. S. na r. 1934.* Nieco słabiej wypadły Szwajcarki, które ustępowały miejsca Niemkom w technice jazdy. Na trudniejszych partjach zjazdu czy slalomu *Szwajcarki* zbyt wiele traciły na szybkości przez hamowanie, podczas gdy Niemki z łatwością przystosowywały się do większych szybkości, uzyskiwanych na niektórych partjach biegu.



Narciarka włoska Wiesinger, po ukończeniu biegu zjazdowego

Dotyczyło to zwłaszcza slalomu, gdzie Szwajcarki zdecydowanie były słabsze od Niemek.

Te ostatnie posiadają kilka fenomenalnych zawodniczek, jak Christl Cranz, Lisa Resch, Ilse Adolph, Käthe Grassegger i t. d. Zwycięstwo Niemek było więc zupełnie zasłużone.

Zawiodły natomiast w klasyfikacji kobiecej Angielki. Sława Anglików, jako świetnych zjazdowców jest oddawna ugruntowana, natomiast w ostatnich czasach klasa narciarek angielskich wyraźnie obniża się. Także i *Włoszki* nie mogły imponować. Jedyną zawodniczką o pewnej klasie była Paula Wiesinger. Wielką niewiadomą przed zawodami były *narciarki holenderskie*, które dość licznie zgłosiły się do zawodów. W całości jednak nie odegrały najmniejszej roli, mimo wielkiej ambicji i chęci zwycięstwa. Trasa zawodów wydawała się zbyt trudną dla ich stopnia umiejętności.



Zwycięsca biegu zjazdowego FIS D. Zogg (Szwajcarja)

Konkurencje kobiece stały więc pod znakiem rywalizacji Niemek ze Szwajcarkami. W biegu zjazdowym zwyciężyła Szwajcarka Anny Rüegg przed Christl Cranz, to też w slalomie emocja była olbrzymia. Dwa doskonałe zjazdy Niemki wobec faktu, iż Szwajcarska zmyliła trasę i musiała się wracać przy jednej bramce, przesądziły pierwsze miejsce na korzyść Niemek. Ponieważ zaś także i Lisa Resch w slalomie uzyskała świetny wynik, więc Szwajcarja w klasyfikacji indywidualnej musiała się zadowolić dopiero trzeciem miejscem Rominger. Tem samem przesądzone zostało także pierwsze miejsce *w klasyfikacji zespołowej*.

W konkurencjach męskich analogią do wspaniałego pojedynku Cranz—Rüegg była walka między Dawidem Zoggiem a Pfnürem. Tym razem szczęście sprzyjało Szwajcarom. Niemiec minimalną różnicą został zepchnięty na drugie miejsce w kombinacji. Pojedynek ten był *źródłem szalonej emocji wśród widzów*. Na drugim planie stali tym razem *Anglicy*, najgorętsi zwolennicy i propagatorzy biegów zjazdowych. Mimo to drużyna angielska z takimi asami jak Clyde Mackintosh, Hudson, Riddel i młodą gwiazdą angielskiego narciarstwa, 19-letnim Peter'em Lunn'em nie przyniosła wstydu Albionowi, zdobywając drugie za Szwajcarami miejsce w kombinacji alpejskiej.

Pozostałe państwa tworzyły *drugą klasę na zawodach*. Ani Włochy, ani Francja nie zdołały dorzucić swego głosu do tercetu: *Anglja—Szwajcarja—Niemcy*, bez wrażenia przeszedł również występ arystokratycznych przedstawicieli Hiszpanji dwóch książąt de Orleans-Bourbon, jak i reprezentantów Węgier oraz Rumunji.

Osobną uwagę należy poświęcić przedstawicielom *Skandynawji*, jako tej, która konsekwentnie dotychczas i uparcie zwalczała myśl wprowadzenia zawodów zjazdowych. Na pierwszem miejscu znajduje się tu znany skoczek norweski *Zygmunt Ruud*. Rola jego nie była jednak zbyt doniosła. Mimo doskonałej techniki, dzięki której na pewnych odcinkach uzyskiwał on *wielkie szybkości*, w całości zawodów nie zdołał on osiągnąć lepszych wyników. 19-ty w biegu zjazdowym i 22-gi w slalomie, zajął w kombinacji miejsce dopiero 23-cie. Poza nim startowali dwaj *Szwedzi:* Bergman i Rinfors, których wyniki były jeszcześłabsze.

Egzotyczną „okrasę“ zawodów stanowili *reprezentanci krajów zamorskich*, a to Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australji i Japonji. Wszyscy zajmowali miejsca na szarym końcu. Wyróżnił się jedynie nieco Kanadyjczyk Robinson, 12-ty w biegu zjazdowym. Występ ich miał zdaje się jedynie charakter badawczy i instruktorski. Chodziło im raczej o zobaczenie wielkiej klasy zjazdowców europejskich i przystosowanie metod ich pracy do swych warunków.

Na specjalne uznanie zasłużyła sobie *organizacja zawodów*. Zarówno problem dowiezienia zawodników na miejsce startu na teren Corviglia, jak przeprowadzenie startu i branie czasów było dokonane z precyzją niebywałą. Dotyczy to również wyznaczenia tras, którego dokonali *Arnold Lunn i dr. Amstutz*. Zarówno trasa biegu zjazdowego jak i slalomu była opracowana dokładnie i stawiała zawodnikom niemałe trudności. Były to trasy wzorowe. Warunki terenowe były dość dobre. Podczas biegu zjazdowego wiał *zimny, przejmujący wiatr*, który dawał się nieco we znaki. Za to podczas slalomu panowała piękna słoneczna pogoda, która ściągnęła na trasę zawodów tłumy widzów.

Uzupełnieniem zawodów F. I. S. były konkurencje dodatkowe, rozegrane poza programem oficjalnym, a to bieg 18 km, konkurs skoków, bieg zjazdowy i słynny „kilometer lance“.

Niewątpliwie każdego Czytelnika „Zimy“ zainteresuje problem: *jak z tych zawodów wyszliby nasi narciarze*? Otóż stwierdzić trzeba, iż ścisłe porównanie zarówno w tej konkurencji, jak i w każdej innej sprawie sportowej *poza „placem boju“* jest prawie niemożliwe. Sądzić jednak można, iż nasi zjazdowcy ustąpiliby miejsca zarówno czołowym Szwajcarom jak i Niemcom czy Anglikom.

Z przebiegu zawodów, a zwłaszcza z wyników Niemców można jednak wyciągnąć dosadny wniosek, iż pracując „całą parą“, planowo, przy *pomocy fachowych trenerów możemy jednak wyrównać poziom czołowej klasy świata*, gdyż przecież „nie święci garnki lepią“. W tegorocznych zawodach drużyna nasza nie mogła wziąć udziału ze względu na równoczesny niemal start w Szwecji.

W. D.

Dr. KAZIMIERZ HARHAT ZAŁUSKI (Kraków)

SERDECZNIE...

Redaktor „Zimy" chodzi za mną i nudzi. Obiecałeś — mówi — napisać jak to było w *Bańskiej Bystrzycy.* — Ależ chłopie (najwyższy szczebel w przeszeregowaniu narciarzy) — powiadam — co ja Wam będę pisał o tem, jakie były czasy w biegach, i jak kto skakał. Przecież to wszystko już było w prasie. Każdy wie, żeśmy wywieźli Mistrzostwo Czechosłowacji i, że wogóle *„mucha nie siadła".*

Mógłbym Ci natomiast napisać to, co wówczas czułem i o czem dzisiaj jeszcze myślę. Mógłbym Ci dać próbkę owej ciekawej *atmosfery,* którą oddychaliśmy w Bańskiej Bystrzycy. Ponadto jakieś *zdjęcie na „serdecznej kliszy",* ale co Ty z takim artykułem zrobisz? Przecież to nie będzie ani kombinacja norweska, ani alpejska, nawet nie wiem czy... międzynarodowa.

Pomyśl tylko — do Bańskiej Bystrzycy, gdzie mam kilku znajomych, a jak widzę, samych przyjaciół, jechałem z uczuciem lekkiej trwogi. Dlaczego? Bo po pierwsze po drodze *nie było zimy,* pola pachniały Insbrukiem, a po drugie nauczyłem się, że nietylko w budżetowaniu, ale i przed zawodami narciarskiemi trzeba być *pesymistą.* A tak gorąco pragnąłem sukcesu. Właśnie tu w Bańskiej Bystrzycy.

Ekspedycja już była w Bańskiej, gdy wyjechałem z Krakowa. Nie powiem, aby połączenie kolejowe wskazane mi przez „Orbis" było świetne, skoro musiałem *przesiadać się cztery razy.* Całe szczęście, że cztery przesiadki równają się dwu doskonałym pilznerom i dwu kieliszkom wina plus kilka przeczytanych dzienników, oburzających się na Polskę za pakt o nieagresji z Niemcami.



Grupa polskich zawodników przed startem w konkursie skoków o mistrzostwo CSR w Bańskiej Bystrzycy

Więc czyż mam pisać o tem, że w miarę jak zbliżałem się do Bańskiej nasz pakt wyglądał coraz lepiej?

We Wrótkach wsiadła do pociągu *orkiestra cygańska,* a dowiedziawszy się, że jestem Polakiem, uczciła mnie odegraniem „Jeszcze Polska", oczywiście *w tempie „Mrwenicy"* (taniec słowacki przypominający czardasza).

Znasz Słowaczyznę. Wiesz, jaki to *piękny i serdeczny kraj.* A ja właśnie wjeżdżałem w samo serce, gdzieś ku południowym stokom Niżnych Tatr, z wyłaniającym się raz po raz *Dżumbirem,* niby Słowacką Fujijamą.

W Bańskiej na dworcu czekał na mnie Dzidek. Zdziwiłem się, że nie jest na mecie, gdyż według programu biegi musiały się już rozpocząć. Okazało się, że meta jest tuż z drugiej strony dworca.

Dzień był mroźny, ale słoneczny i pięknie położona Bańska Bystrzyca wyglądała jak skąpana w gdańskiej wódce. Na wieżach, dachach i oknach lśniły złote płaty, jarko oświetlone.

Ani się obejrzałem, jak mi rzeczy zabrano do hotelu w *„Narodnim Domu"* i poszedłem na metę, by po kilkudziesięciu minutach przeżyć pierwszą z emocyj — wśród hucznych oklasków ukazanie się *Bronka Czecha,* który zdobył w biegu na 18 km pierwsze miejsce w doskonałym czasie. Z radości *zgubiłem rękawicę.* Zapytałem czy ktoś nie znalazł. Do hotelu przyniesiono mi aż trzy do wyboru, wśród tych moją. Drobny ten fakt już zapowiadał wysokie „c" życzliwego i serdecznego nastroju.

W hotelu, bardzo miłym i czystym, zastałem *Józia Openheima* w nieodstępnej szarej czapce wełnianej na głowie (ręczna robota) jak zapijał sukces Bronka i proroczo snuł horoskopy na mistrzostwo w kombinacji. Sekundował mu wytwornie wielce sympatyczny i cały czas opiekujący się nami, reprezentant nasz w Bratislavie p. *konsul Łaciński.* Odrazu wpadłem w trans i golnąłem coś niecoś na cześć Bronka i na intencję nowych laurów.

Tymczasem o moim przyjeździe zwiedział się ten i ów ze znajomych i po ogłoszeniu wyników oglądnąwszy sobie świetnie iluminowane *zabytki architektoniczne Bańskiej Bystrzycy,* wypróżniliśmy jeszcze kilka dzbanów lekkiego wina.

Chłopcy nasi prezentowali się wzorowo i byli przedmiotem ogólnego podziwu. Trzeba przyznać, że wygląd zewnętrzny, jednakowy strój i karność robiły swoje. Oficerowie z uznaniem zwracali mi na to uwagę.

Byliśmy też w *kinie,* gdzie oddano nam... pieniądze za wstęp (!) i życzono dalszych sukcesów.

Nazajutrz z hasłem *„skakać niedaleko, ale pewnie",* udaliśmy się na skocznię. Trzeba objektywnie stwierdzić, że *„Mustek gen. Stefanika"* jest piękną skocznią. Cofnięcie zeskoku w stosunku do rozbiegu powoduje, że skocznia jest bardzo powietrzna i mało nadaje się do treningu, natomiast pozwala na *długie skoki* do 60 m. Położenie skoczni piękne, na północnym stoku, z widokiem na Dżumbir i Niżne Tatry.

Nie trzeba podkreślać bynajmniej tego faktu, że *Marusarze Stanisław i Andrzej, Czech i Łuszczek,* skaczą o dwie klasy lepiej, piękniej i pewniej od wszystkich innych skoczków na tych zawodach. Już zapowiedź przez t. zw. *„hubofon",* powiedzmy po polsku *„gębofon",* że skacze *X. Y. — Polsko,* wywołuje wśród widzów szmer zainteresowania.

Nas interesuje przedewszystkiem Bronek Czech, i *mistrzostwo.* Ten zaś skacząc pięknie i pewnie zdobywa je bezapelacyjnie, a tym wynikiem, jak zresztą i dalszemi tego roku, daje dowód, że konsekwentny trening, pilna praca i skromność przynoszą zawsze zasłużony sukces.

Ponadto Bronek najwłaściwiej, mojem zdaniem, odpowiedział tym którzy go tak niemiłosiernie od dwóch lat *„kończyli",* poszukując wciąż, prasowej sensacji gwoli nowych gwiazd. Bronek wziął sobie zasłużony odwet z nawiązką.

Ale wróćmy do tematu. Chcesz, powiadam, abym pisał o Bańskiej Bystrzycy. No to nie mógłbym pominąć tego *entuzjazmu,* jaki wywołał wśród miejscowego społeczeństwa fakt zdobycia przez nas mistrzostwa i zajęcia drugiego miejsca w kombinacji przez *Staszka Marusarza* i czwartego przez *Łuszczka.*

Masz pojęcie, co się potem działo? Chwytano nas na ulicach, gratulacjom nie było końca. Gospodarz, kupiec, pokojowa, adwokat, kelner, portjer, niemal każdy uważał sobie za obowiązek złożyć nam życzenia, okraszone *radosnym uśmiechem.* Tam nas nietylko lubią, tam się w naskochają. *Miłość jest wzajemna zresztą.* Jakżeż to miło stwierdzić.

Wieczorem bankiet i rozdanie nagród. Szereg przemówień, szczerych, gorących. — Pewne nuty osobliwe i nieuchodzące uwagi bacznego obserwatora, ale ponadto wszystko (udajemy, że nie rozumiemy) wybijają się *gromy oklasków* i ilekroć mowa o naszych zawodnikach, sala szaleje.

Jestem nieuleczalnym uczuciowcem, i ulegam, gdy nastrój staje się powszechny. Uległem i tu, roztajałem i w kilku tak *serdecznych słowach,* na jakie mnie tylko stać było, podziękowałem Bańskiej Bystrzycy za przyjęcie i życzliwość, jaką nas otoczyła. Myślałem, że się załamię pod burzą oklasków i czułem, że to oklaski nietylko dla tego granatowego stołu naszych zawodników, ale dlatego na lewym rękawie wyszytego *białego orła na czerwonem polu.*

Znowu pękło kilka dzbanów, a naprawdę urocze *„slovenki"* stwierdzić musiały, że w kombinacji wina i tańca zawodnicy nasi też z powodzeniem aspirują do pierwszego miejsca.

W niedzielę rano polska ekspedycja wzięła udział w nabożeństwie, odprawionem na jej intencję przez miejscowego księdza proboszcza, a w kilka godzin później Staszek Marusarz na oczach przeszło pięciu tysięcy widzów cudownymi, pełnemi dynamiki skokami zdobywa pierwsze miejsce w skoku otwartym, *rekord skoczni* i rekord Czechosłowacji w skoku. Na tem nie koniec. Łuszczek zdobywa drugie miejsce, *„Andree" Marusarz* trzecie.

No, ale czy to jest sens pisać o tem wszystkiem, choć Bańska Bystrzyca była świetną zapowiedzią tegorocznych naszych sukcesów. Czy można oddać ten nastrój, jaki tam panował, i jak darła mi się twarz z uśmiechu, jak gdybym miał kąciki ust gumą do uszu przywiązane. Czy można pisać o tem, że publiczność słowacka na skoczni (wśród niej piękne vis-a-vis) miała do mnie pretensje, *iż za krótko oceniam skoki polskich zawodników.* Czy można opisać jak nas gościli państwo *Slavikovie i Bazowscy,* co mi powiedział ten i ów, burmistrz, ksiądz, czy konduktor, gdyśmy się żegnali. Czy da się opisać ile trudu i podstępów trzeba było użyć, aby odciągnąć Staszka Marusarza od pięknego dziewczęcia, które omal nie pojechało za nim do Zakopanego.



B. Czech po ukończeniu biegu 18 km. Obok Konsul R. P. p. Łaciński

Opisać się tego nie da. Nastrój ten można oddać tylko zapachem kieliszka słowackiej *„broskowicy".*

Znasz ten napój, pytam redaktora „Zimy"?

Znam, mówi, — nie pisz nic...

Dr. ADAM ZIELIŃSKI (Kraków)

ALPY RODNIAŃSKIE



Nad Borsą wysoko dominuje Pietrosul (2305), najwyższy szczyt Alp Rodniańskich

Fot. R. Puchalski, Lwów

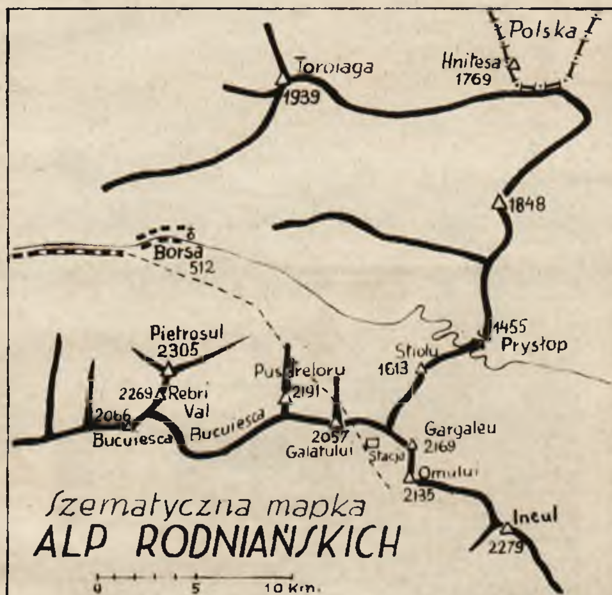
Wczesna wiosna i cofnięcie się szaty śnieżnej w wysokie góry każe zwrócić uwagę na te okolice, które mogą wchodzić w rachubę jako *tereny wiosennego narciarstwa*. Obok *Tatr i Czarnohory*, a częściowo tylko Gorganów i wyższych szczytów Beskidu Wysokiego, terenów takich w górach naszych brak. Nic dziwnego zatem, że ekspanzja turystyczna narciarzy polskich sięga z wiosną *poza granice gór polskich*. Oczywiście na pierwszy plan idą tu góry Czechosłowacji, udostępnione konwencją, a więc Tatry czeskie, a dalej pasmo Świdowca i Karpat Marmaroskich na wschodzie.

Tułacza natura turysty szuka zawsze odmiany i nowych terenów, nic dziwnego zatem, że znający już mniej lub więcej dokładnie Karpaty Wschodnie, sięgali myślą w góry leżące w pogranicznym pasie *polsko-rumuńskim*, z potężnem pasmem *Alp Rodniańskich* na czele.

Już przed wojną członkowie lwowskiego Karpackiego Towarzystwa Narciarzy dokonali pierwszych odkrywczych wypraw w te góry, wychodząc na ich najwyższe szczyty: *Pietrosul* i *Ineul*. Wojna i nowe granice kontakt ten zupełnie przerwały i dopiero w r. 1931 grupa narciarzy A. Z. S.-u warszawskiego odnowiła przedwojenne tradycje, wybierając się w Rodnę. Sporadyczny ten wypad minął jednak bez echa, i dopiero latem 1931, gdy konsulat rumuński we Lwowie zaczął wydawać *przepustki turystyczne*, ruszyli się letni turyści, a za nimi z wiosną 1932 rozpoczął się pewien zorganizowany ruch narciarski do Alp Rodniańskich. Ograniczając się niemal wyłącznie do środowiska lwowskiego, ruch ten wykazał jednak pewną ekspanzję, i zwłaszcza w roku ubiegłym wzmógł się widocznie.

Alpy Rodniańskie, budową zbliżone do Tatr, również i wyglądem przypominają *krajobraz tatrzański*. Niektóre szczyty skaliste i strome zdają się być żywcem przeniesione z Tatr Wysokich, inne, o kształtach łagodniejszych, przypominają Tatry Zachodnie.

Najdogodniejszym punktem wyjściowym w Rodnę dla turystów polskich jest *Borsa*, niewielkie miasteczko, położone bezpośrednio u stóp najwyższego szczytu Rodny, *Pietrosula*, (2.305 m) który dźwiga się nad Borsą o 1.700 m. Dostęp koleją przez *Worochtę—Jasinę—Valea Visaului;* w Borsie można znaleźć wcale wygodny nocleg, skromny prowiant, podwody i t. p.



Samo pasmo Rodniańskie, wydźwignięte na przestrzeni około 45 km od przełęczy *Romuli* po przełęcz Rodniańską na wysokość, dochodzącą do 2.300 m n. p. m., jest *znakomitym terenem narciarskim*, pozwalającym na szereg doskonałych, prawdziwie alpejskich zjazdów, urozmaiconą wędrówkę graniową i efektowne wyjścia szczytowe. Z Borsy, położonej na północnej stronie łańcucha, do *Val Anies*, gdzie istnieją kopalnie pirytu — zbudowana jest kolejka linowa do transportu rudy, której można użyć dla transportu plecaków i prowiantu na grań główną. Schronisk narciarskich w Alpach Rodniańskich niema, natomiast stacja wspomnianej kolejki położona nieco poniżej grani głównej między szczytami *Galatului* a *Gargaleu*, może przez całą zimę służyć za schronienie kilku osobom.

Lecz przejdźmy do opisu samych gór. *Majestatyczny Pietrosul*, opadający ku wschodowi długiem ramieniem Piatry Alby, a ku północy skalistą ścianą, wysyłającą kilka żeber, dostępny jest na nartach tylko od strony południowej, t. j. od grani głównej, na którą z Borsy najlepiej wyjść przez dolinę *Dragusiu* i szczyty *Bucuiesca* (2.066) i *Rebri* (2.269). Wprost od północy można wyjść na nartach jedynie na grań *Piatry Alby*, którą po skałkach można osiągnąć główny szczyt Pietrosa.

Wspomnieliśmy już o *Verfu Rebri*, najbliższym Pietrosula szczycie, który otwiera nam długą graniówkę ponad leżącym w dole olbrzymim kotłem *Val Bucuiesca*. Następny ku wschodowi wybitny szczyt — to *Verfu Pusdreloru* (2.191), którego śmiała piramida widoczna jest podobnie jak Pietrosul już z Borsy. Między Pusdreloru a dalszym kolosem, *Galatului* (2.057), zamknięty jest potężny kocioł, stanowiący znakomity teren narciarski.

Przez Verfu Galatului, *Gargaleu* (2.169), *Omului* (2.135) biegnie grzbiet główny Alp Rodniańskich, by w *Verfu Ineul* (2.279) znaleźć swą drugą co do wysokości kulminację. Ineul, opadający ku północy również charakterystyczną ścianą, posiada na swych południowych stokach jedyne w Rodnie schronisko, zimą jednak nieczynne i trudne do odszukania. Za Ineulem *Verfu Rossu* (2.225), wzniesione na wysokość całego pasma, poczem grań opada nagle ku *przełęczy Rodniańskiej* (1.257).

By dostać się do wschodniej części Alp Rodniańskich, przejście całej grani od Pierosula nie jest oczywiście konieczne. Dogodną drogę stanowi bowiem grań, wiodąca od przełęczy *Prysłop* (1.455), na którą wiedzie gościniec, przez *Verfu Stiolu* (1.613) a schodzącą się z grzbietem głównym koło *Verfu Gargaleu*.

Oto w kilku słowach charakterystyka pasma. Równie pięknym terenem narciarskim, posiadającym przytem wartość doskonałego punktu widokowego, jest położona opodal Borsy *grupa górska Toroiagi* (1.939), która długą granią łączy się już z granicznym wierchem Polski, *Hnitesą*.

Od granic Polski są Alpy Rodniańskie oddalone w linji powietrznej o niespełna *kilkadziesiąt kilometrów*. O ile okoliczność ta niewątpliwie sprzyja penetracji polskiej turystyki w te piękne i ciekawe góry, które dla wschodnich Karpat są tem, czem Tatry dla zachodnich, tak z drugiej strony umożliwia rozwiązanie kwestji ich udostępnienia przez *zawarcie z Rumunją konwencji turystycznej* na zasadach podobnych, jak z Czechosłowacją.

Już od kilku lat czynione były w tym kierunku zabiegi wszelkich zainteresowanych czynników. Nawiązano kontakt z czołową organizacją turystyczną Rumunji — *Turing Clubul Romaniei* oraz *Siebenbürgischer Karpathen-Verein*, opiekującym się gospodarką turystyczną w górach dawnego Siedmiogrodu i Bukowiny. Poczyniono wszelkie potrzebne kroki u władz polskich i rumuńskich. Wysiłki te dały przed trzema laty taki efekt, że *konsulat rumuński we Lwowie* otrzymał od swoich władz prawo wydawania wiz turystycznych do Rumunji posiadaczom legitymacji konwencyjnej P. T. T. W praktyce legitymacja ta upoważniała do przekraczania granicy polsko-czechosłowackiej na zasadzie konwencji, a następnie granicy czechosłowacko-rumuńskiej na zasadzie wspomnianej wizy. Stan taki, jakkolwiek miał charakter prowizorjum i w stosunku do władz polskich był stanem „ex lex", zaspakajał jednak *potrzeby polskiej turystyki wschodnio karpackiej*, dla której pogranicze rumuńskie jest naturalnem, ważnem i ze względu na swój *wysokogórski niemal charakter*, koniecznem uzupełnieniem. W tym roku władze rumuńskie zgodziły się na wydawanie wspomnianych wiz *również i członkom P. Z. N.*, niestety jednak równocześnie niemal, wskutek interwencji władz polskich, *konsulat zawiesił zupełnie wydawanie wiz*.

Nie tu miejsce na wyliczanie argumentów, przemawiających za jaknajszybszem doprowadzeniem do skutku konwencji z Rumunją, wzgl. przywróceniem praktykowanego dotychczas prowizorjum. Wskażemy jedynie na okoliczność, że konwencja graniczna jest *olbrzymim atutem propagandowym* dla danego pogranicza. Przykład takiego np. Zwardonia jest wymowny. Otóż obecnie, gdy czyni się ogromny wysiłek dla ożywienia ruchu turystycznego i narciarskiego *na Huculszczyźnie*, otwarcie granicy rumuńskiej może akcji tej tylko pomóc.

Znakomite tereny turystyczne i narciarskie tego najdalej ku południowi wysuniętego cypla Rzeczypospolitej, znajdują w górach Rodny swe *naturalne uzupełnienie*. Przejście grani gór Czywczyńskich zakończone wypadem w Alpy Rodniańskie, to prawdziwa uczta dla narciarza i turysty.

A umożliwienie tej uczty jaknajliczniejszym warstwom polskich włóczęgów górskich, to *jeszcze jeden ze sposobów skierowania na Huculszczyznę prądu polskiej turystyki wogóle*.

Apelując do władz polskich o *jaknajrychlejsze doprowadzenie do skutku konwencji turystycznej z Rumunją*, do dawnych, znanych już argumentów dorzucamy i ten — szczególnie aktualny.



Na lewo: *Na grani Galatului (2058)*

Fot. J. Solak

Na zapomnianej przez „Boga i ludzi", zawalonej zaspami śniegu górskiej stacyjce ruch niebywały. *Olbrzymi, lśniący pociąg* wysypał gromadę wesołej braci narciarskiej, miejscowi gospodarze uwijają się witając przyjezdnych, muzyka gra hymny narodowe, a potem *„góralskiego"*. Na śnieżnym peronie tworzą się w mig pary i dalej „onestepować". Głucha i śpiąca zwykle stacyjka drży od śmiechu, wesołości i gwaru.

Przed stacją zator sanek. Zwykłe chłopskie sanki, lecz na dziś wymoszczone słomą, nakryte nowym *„łyżnykiem"*. Mają wieść gości raidowych. Bo całe to zbiegowisko, krzyk, gwałt, rewetes, uciecha, to raid kolejowo-narciarski, który zjechał na jednodniowy postój.



Przygotowywało się raid od tygodni, ba miesięcy. Aparat T. K. N-u pracował *na pełne obroty*. Codziennie szły dziesiątki listów *do Francji, Anglji, Holandji, Niemiec*. Jeszcze w ostatnich dniach przed startem raidu napływały zgłoszenia. Efekt propagandowy był osiągnięty.

Gdy pociąg 15-go lutego wyruszał z Krakowa, określone przez kolej *minimum uczestników było przekroczone o 40%*. Połowa rekrutowała się z zagranicy. *56 Francuzów, Holendrzy, Duńczyk, Włoszka, Polacy z Niemiec, z Łotwy*, wszyscy zgromadzeni pod hasłem poznania i użycia polskich terenów narciarskich. A uczestnicy krajowi — *od Gdyni po Lwów, od Śląska po Wołyń;* wszędzie dotarła propaganda raidu, zjednując uczestników.

Trzeba tu podkreślić, że T. K. N., organizując imprezę, spotkał się z życzliwą pomocą nietylko władz kolejowych, które z natury rzeczy stworzyły całą techniczną maszynę raidu, pracującą bez zarzutu, przynoszącą prawdziwą chlubę polskiemu kolejnictwu. Każdy przedstawiciel kolei był ambasadorem Polski i rolę tę spełnił znakomicie. Żywą pomoc okazał *Wydział Turystyki M. K., placówki konsularne R. P.*, zwłaszcza w Lille i Amsterdamie, oraz *biura podróży*, nie mówiąc o *I. K. C.*, który popierał raid na każdem polu, zjednując mu uczestników nawet z Łotwy.

W ciągu dziesięciu dni raid przebiegł *całe Podkarpacie*, odwiedzając wszystkie ważniejsze ośrodki narciarskie. I chociaż pogoda naogół nie dopisała, gdyż brak było słońca i widoków, nie mniej jednak tak narciarsko, jak i rozrywkowo impreza odniosła pełny sukces.

Przedewszystkiem *cudzoziemcy*. Niektórzy, z nartami obeznani, brali udział w szeregu wycieczek, zachwycając się naszemi terenami. Większość, co na raidzie dopiero *pierwsze kroki narciarskie* stawiała, ćwiczyła pilnie, wybijając z zapałem kropki na przepysznym, głębokim śniegu, który raidowi niemal cały czas sprzyjał. Młode, wesołe „zimorodki" francuskie, wśród których polskie towarzystwo musiało krzewić zamiłowanie do nart, okazały się równie zdolnemi uczenicami instruktora raidowego, p. *L. Zylbermana*, jak zapalonemi danserkami, które mimo obolałych członków dzień w dzień tańczyły do upadłego.



Wagon dancingowy cieszył się stałem powodzeniem

Znakomity *wagon dancingowy* pociągu był stale przepełniony, a sympatyczny „jazz", który grał do tańca, miał chyba równie wiele do roboty, co personal wagonu restauracyjnego, który miał w swej pieczy tak wiele żołądków.

Z granych „szlagierów" symbolem raidu stało się popularne *„Może kiedyś innym razem"*. Francuzi kupowali płyty z tą melodją, śpiewali do wtóru muzyce, a przedewszystkiem ślubowali dotrzymać obietnic zawartych w tekście. Bo wszyscy oświadczali zgodnie, że muszą powrócić, że na następnych raidach spotkamy się znowu, że przyjadą w liczbie dwa, pięć i dziesięć razy większej. „Może w maju, może w grudniu", ale *w każdym razie napewno.*

I to samo mówili Holendrzy, to samo nasi rodacy z Warmji. Poprostu *impreza „chwyciła"*. W trzecim roku swego istnienia wykazała ponownie swą użyteczność i dziś wydaje się słusznem, by włączyć ją w stały program polskich osobliwości turystycznych.

Przy pewnych niewielkich jeszcze inwestycjach w kierunku zwiększenia wygód, koniecznych przy wielodniowem mieszkaniu w pociągu, możnaby pociągi raidowe przystosować do turystyki nietylko narciarskiej, lecz również i *krajoznawczej, kajakowej i górskiej*. Kalkulacja ich jest dla zagranicznych turystów niezwykle tania i korzystna, a choć połączona z ofiarami tak ze strony kolei, jak i organizatorów, daje jednak tyle korzyści, że ofiary te rentować się muszą.

Kto w krótkim przeglądzie pozna piękno naszego kraju, wybierze sobie tę czy inną miejscowość na dłuższy pobyt i zawita do niej wcześniej czy później. A to jest przecież celem całej *propagandy turystycznej*, jej sensem ideowym i gospodarczym. Poddajemy więc projekt *ustabilizowania instytucji raidów kolejowych.*

* * *

Oto *próba głosów prasy zagranicznej*, w której raid odbił się szerokiem echem. Z licznych głosów uznania i entuzjastycznych sprawozdań, wybieramy najcharakterystyczniejsze:

...niczego nie pozostawiono na łos szczęścia. Podczas piętnastu dni swego pobytu, byli Francuzi podejmowani w różnych miastach i miasteczkach z entuzjazmem i spontaniczną serdecznością, która trafiała wprost do serca.

...Nasi rodacy są jeszcze ciągle pod wrażeniem znakomitej lekcji królewskiej wprost gościnności, jaką im okazywano. Nie mogą jej zapomnieć... *(Journal de Roubaix z 2. III. 1934).*

...należy podkreślić, że wagon dancingowy i kąpielowy stanowiły nowość zupełnie wyjątkową, niespotykaną w tej po staci nietylko w Europie lecz, zdaje się, nawet w Ameryce... *(Le Grand Echo, Lille z 2. III. 1934.*

Z.



Francuscy uczestnicy raidu na kursie w Worochcie



Scena przed pociągiem raidowym

KRONIKA „ZIMY“

Z DZIAŁALNOŚCI T. K. N-u

Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa, realizując swoje naczelne zadanie rozpowszechniania narciarstwa nietylko jako sportu i rozrywki, lecz również jako *środka użyteczności codziennej*, doniosłego dla komunikacji w terenach tak górskich jak i nizinnych, w drugim roku swego istnienia może się już poszczycić pięknemi rezultatami, które wymową cyfr świadczą o racjonalnym planie i rozsądnej jego realizacji.

Przedewszystkiem stworzył T. K. N. *zapas własnego sprzętu narciarskiego*, który powstał już to drogą ofiar złożonych przez firmy narciarskie (*St. Zubek*, Zakopane — 36 par desek, *Fr. Bujak*, Zakopane — 10 par nart, *Bracia Schiele*, Zakopane — 5 par nart, *F-a Herkules*, Grudziądz — 10 par, *Bracia Więckowscy*, Sól — 8 par, *Nestler i Ferenbach*, Łódź — 3 pary, *F-a Larisch*, Jaworze — 3 pary) i osoby prywatne, jużto drogą zakupienia nart, głównie w wytwórniach wojskowych. W ten sposób stworzono *zapas około 200 par nart* z wiązaniami i kijkami, które stały się podstawą akcji.

Pierwsza akcja, *wypożyczania nart*, przeprowadzona głównie w okresie wakacyj zimowych, pozwoliła obdzielić nartami szereg szkół i organizacyj (harcerstwo męskie — 25 par, żeńskie — 5 par, szkoły średnie męskie — 45 par, żeńskie — 50 par, YMCA — 15 par i t. d.), tak, że łącznie z kursami *wypożyczono ogółem 219 par*, na przeciąg 3 tygodni.

Z chwilą zakończenia się wakacyj zimowych, gdy młodzież miejska musiała wrócić do szkół, a warunki śniegowe uniemożliwiały uprawianie narciarstwa w najbliższej okolicy miast, T. K. N. skierował swą działalność w góry, wysyłając tam *własnego instruktora*, zaopatrzonego w 30 kompletów nart, z zadaniem prowadzenia kursów wśród dziatwy szkolnej w miejscowościach podgórskich. Jako teren doświadczalny obrano *Śląsk cieszyński*, gdzie przeprowadzono cztery *tygodniowe kursy* w miejscowościach: *Brennej*, *Istebnej*, *Jaworzynce-Zapasiekach* i *Koniakowie*. Kursy oparto o miejscowe szkoły powszechne, których kierownicy z dużem zrozumieniem współdziałali z akcją T. K. N. We wszystkich kursach wzięło ogółem udział *190 dzieci* w wieku od 9 do 15 lat, w tem około piąta część dziewcząt.

Kurs w Brennej obesłany przez 46 chłopców odbywał się w dwu partjach, przed- i popołudniu, wywołując ogromne zainteresowanie u całej ludności wiejskiej. Celem kontynuowania akcji zaznajomił instruktor T. K. N. z zasadami nauczania jazdy także *miejscowych nauczycieli*, którzy niewątpliwie będą nadal prowadzić rozpoczętą akcję.

W *Istebnej* kurs był najliczniejszy, gromadząc *62 uczestników*, co było możliwe dzięki czynnej pomocy miejscowego nauczycielstwa, a na zakończenie kursu, który skupił częściowo już i wprawniejszych, urządzono pod auspicjami władz szkolnych zawody młodzieży w biegach i skokach.

Kurs w Jaworzynce-Zapasiekach, obejmujący 30 uczestników, pozostawił tam najlepsze wspomnienie, czegodowodem pisemne podziękowania, wpływające do T. K. N.



Na wiosennych śniegach ...

Wreszcie *w Koniakowie* na kurs uczęszczało 52 uczestników, a przy pomocy miejscowego nauczycielstwa dał kurs doskonałe wyniki, zwłaszcza, że część młodzieży jeździła już uprzednio na nartach.

Po ukończeniu kursów przeznaczył T. K. N. część swego zapasu na *rozdawnictwo nart*, umieszczając je przedewszystkiem w miejscowościach narciarsko nierozbudzonych, gdzie ednak narty mogą oddać duże usługi w życiu codziennem. I tak otrzymały: szkoły powszechne: w *Brennej* — 13 par, w *Istebnej* — 15 par, w *Jaworzynce-Zapasiekach* — 10 par, w *Koniakowie* — 8 par, i 5 par wiązań w *Wilnie* — 8 par, w *Bzowcu* (woj. Kieleckie) — 8 par, w *Kacwinie* (Spisz) — 6 par, w *Dzianiszu* (Podhale) — 6 par, następnie Związek Legjonistów w *Krakowie* — 5 par, *dziatwa kolejowa* — 10 par, drużyny harcerskie w *Krakowie* — 5 par, *straż przednia* — 4 pary, wreszcie indywidualnie dzieci w *Zakopanem* i *Skawinie* — 6 par. *Łącznie rozdano w tym sezonie 100 par nart.*

Złe warunki śniegowe, jakie zapanowały w drugiej połowie lutego, nie pozwoliły, niestety, na kontynuowanie akcji kursów w tym sezonie, na podstawie jednak zebranych doświadczeń *w roku przyszłym akcja krzewicielska T. K. N. prowadzona będzie na znacznie rozszerzonych podstawach.* Dla jej powodzenia konieczna jest oczywiście dalsza pomoc materjalna i moralna władz, zwłaszcza *władz P. W.* i *W. F.* i *szkolnych*, przy których pomocy można będzie osiągnąć rychło pierwszorzędne rezultaty.

TABELA MISTRZÓW NARCIARSKICH 1934 R. *F. I. S. Solleftea:* bieg 50 km: Elis Wiklund (Szwecja); bieg 18 km: Sulo Nurmela (Finlandja), skok: Kristian Johanson (Norwegja), bieg złożony: Odbjörn Hagen (Norwegja), sztafeta 4×10 km: Finlandja.

F. I. S. St. Moritz: bieg zjazdowy: Dawid Zogg (Szwajcarja), slalom: Franz Pfnür (Niemcy), kombinacja alpejska: Dawid Zogg (Szwajcarja), panie: bieg zjazdowy: Anni Rüegg (Szwajcarja), slalom: Christel Cranz (Niemcy), kombinacja alpejska: Christel Cranz (Niemcy).

Mistrzostwa akademickie: bieg 18 km: Kigeshi (Japonja), sztafeta 4×10 km: Niemcy, skok: Guttermsen (Norwegja), bieg złożony: Guttormsen (Norwegja), bieg zjazdowy: Xaver Kraisy (Niemcy), slalom: Dr. Vetter (Niemcy), kombinacja alpejska: Xaver Kraisy (Niemcy), poczwórna kombinacja: Guttormsen (Norwegja).

Mistrzostwa poszczególnych krajów: Anglja: F. Cameron (Anglja), Austrja: M. Hauser (Austrja), Czechosłowacja: Br. Czech (Polska), Czechosłowacja (HDW): Radacher (Austrja), Finlandja: Sigurd Roen (Norwegja), Francja: Heinz von Allmen (Szwajcarja), Jugosławja: Herbert Leupold (Niemcy), Niemcy: Alfred Stoll (Niemcy,) Norwegja: Hans Vinjarengen (Norwegja), (Holmenkollen: O. Hagen — Norwegja), Polska: Br. Czech (Polska), Stany Zjednoczone A. P.: Caspar Oimen (U. S. A.), Szwajcarja: Elias Julen (Szwajcarja), Szwecja: Hjalmar Hedjerson (Szwecja), Węgry: A. Stoll (Niemcy). Włochy: Severine Menardi (Włochy).

POPULARNOŚĆ ODZNAK P. Z. N. ROŚNIE. Tegorocznej zimy podobnie zresztą jak i kilku poprzednich, w żadnej mierze nie można uważać za zbyt przychylną dla organizowania prób o *odznakę za sprawność*. Mimo to instytucja ta zdobyła sobie tak wielką popularność, iż szerokich rzesz narciarzy nie odstraszają *fatalne warunki atmosferyczne*. W każdych zawodach startują dziesiątki, a często setki zawodniczek i zawodników, ubiegających się o zaszczytną odznakę.

Najwymowniej o postępie popularności odznaki za sprawność dowodzi statystyka. Aczkolwiek sezon narciarski nie został jeszcze ukończony i Komisja Sportowa P. Z. N. nie zweryfikowała jeszcze wielu protokołów zawodów, to jednak *już dzisiaj zostało oficjalnie potwierdzonych 52 zawodów o odznakę za sprawność*, w wyniku których 1.385 osób zdobyło odznakę bronzową, 239 srebrną, a 48 złotą. Postęp narciarstwa uwidacznia się szczególnie w liczbie zdobytych odznak złotych. Gdy bowiem w r. ub. w całym sezonie zdobyto 49 odznak, to w r. b. już dzisiaj zatwierdzono 48 odznak. W tym sezonie startowało przeszło 5.000 narciarzy o odznakę.

Jak zwykle tak i w tym roku nie *zatwierdzono protokołów kilku zawodów*. W tym kierunku wszyscy ci, którzy podejmują się organizowania zawodów o odznakę powinni *dobrze zdawać sobie sprawę ze szkód*, jakie czynią tego rodzaju postępowaniem. Jeśli bowiem zawodnik stanął na starcie, przebiegł całą trasę i odznakę faktycznie zdobył, to nieprzyznanie mu jej tylko ze względu na braki natury formalnej, zawinione przez organizatorów, jest niesprawiedliwością. *Nie wolno marnować wysiłku ludzkiego*, tembardziej, iż narciarz, który raz stanął do zawodów i odznaki nie dostał, może zniechęcić się do organizacji narciarskiej i *na przyszłość będzie stronił od zawodów.*

Pięknie także rozwinęła się w bieżącym sezonie *„Odznaka Górska P. Z. N.“*

Racjonalność wprowadzenia Odznaki Górskiej uwidoczniła się już w ub. sezonie, gdy przyznano 511 odznak. *Jak na pierwszy sezon* odznaki to wynik ten był znakomity. W sezonie bieżącym *popularność odznaki górskiej jeszcze wzrosła*. Już dzisiaj komisja turystyczna PZN posiada *ok. 10.000 zarejestrowanych protokółów wycieczek górskich*, kwalifikowanych do Odznaki. Pierwszy komunikat weryfikacyjny odznaki wykazał *30 odznak srebrnych i 92 odznak bronzowych* już przyznanych. Praca weryfikacyjna Odznaki Górskiej wymaga znacznie dłuższego czasu, niż np. przy odznace za sprawność. Już dzisiaj można przypuszczać, że *liczba przyznanych odznak górskich przekroczy wielokrotnie liczbę zeszłoroczną.*

TRENERZY ZAGRANICZNI W POLSCE. W bieżącym sezonie Polski Związek Narciarski sprowadził do kraju *dwóch trenerów-amatorów*. Pierwszym z nich był *Tauno Lappalainen*, specjalista od biegów płaskich. Znakomity ten narciarz przeprowadził zaprawę narciarzy w Zakopanem, na Śląsku a przedewszystkiem szkolił *narciarzy nizinnych* w Białowieży, pracując nad podniesieniem poziomu biegaczy na równinach Polski. Ponadto Lappalainen przeprowadził *kurs domowego wyrobu nart*, a więc imprezę doniosłego znaczenia dla ludności mniejszych ośrodków i mniej zamożnych.

Drugim trenerem był *Per Jonson*, skoczek norweski. Zadaniem jego było przedewszystkiem podniesienie klasy naszych skoczków. Pod tym

Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 3 LUTY-MARZEC 1934 Rok I.

ZIMA

KRAKÓW, UL. STUDENCKA 1

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO
BEZPŁATNE WYDAWNICTWO DLA CZŁONKÓW P. Z. N.

względem praca jego spotkała się z uznaniem zarówno związku, jak i poszczególnych zawodników. Pracował kolejno w *Zakopanem, na Śląsku i we wschodnich Karpatach, w Worochcie,* gdzie praca jego szczególnie była aktualną.

Stwierdzić należy, że praca obydwu trenerów związkowych wydała *pożądane owoce* i była dalszym etapem pracy związku nad podniesieniem poziomu naszych narciarzy, nietylko w grupie podhalańskiej, ale także w całej Polsce.

Ponadto, na skutek inicjatywy klubowej, bawił na Śląsku *trener do biegów zjazdowych Wolfgang* (Austrja), który przyczynił się znacznie do podniesienia klasy śląskich zjazdowców, czego zresztą mieliśmy już dowody na zawodach o mistrzostwo Polski.

„SZCZYTAMI KARPAT". Szczupłej polskiej literaturze narciarskiej przybyła nowa książka, wydana prawdziwie po bibljofilsku przez *Główną Księgarnię Wojskową.* Jest to żywy, barwnie podany opis raidu narciarskiego oficerów 11 dywizji piechoty, który w lutym 1932 przeszedł *„szczytami Karpat"* od Worochty po Sianki. Praca wyszła z pod pióra kierownika raidu *płk. dypl. Tadeusza Zieleniewskiego.*

Dla olbrzymiej większości narciarzy polskich, szczególnie z poza Małopolski, *świat zimowych Karpat,* czy to Czarnohory, czy Gorganów i Bieszczadów jest zupełnie obcy, i dla nich książka płk. Zieleniewskiego będzie niewątpliwie rewelacyjną zachętą do wędrówek narciarskich w te góry. Dla zadomowionych zaś „karpatników" jest miłem, „leguńskiem" *opowiadaniem* o trudach i radościach narciarskiej wędrówki, w którem niejeden odszuka i własne wrażenia i wspomnienia.

Niska cena (zł. 5.—) sprzyja rozejściu się książki, zdobnej *kilkunastu planszami* ze zdjęć autora.

OBOWIĄZEK PRZYNALEŻNOŚCI SĘDZIÓW I INSTRUKTORÓW NARCIARSKICH DO P. Z. N. Komisja Sportowa P. Z. N. zwraca uwagę wszystkim sędziom i instruktorom, że w myśl postanowień regulaminu, sędziami i instruktorami P. Z. N. mogą być jedynie osoby zrzeszone w Polskim Związku Narciarskim. Dlatego też wszyscy, którzy nie wykażą się przynależnością do P. Z. N. w bieżącym sezonie zostaną skreśleni z listy sędziów i instruktorów i w oficjalnej liście, umieszczonej w Kalendarzu narciarskim na rok 1934/35 nie będą uwzględnieni. Konieczną jest zatem rzeczą jaknajrychlejsze dopełnienie regulaminowego obowiązku przynależności do któregokolwiek z klubów Polskiego Związku Narciarskiego.



Widok z Opołonka na tereny Przełęczy Użockiej Fot. K. Koperkiewicz

WYDAWCA: POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI W KRAKOWIE. – REDAKTOR: STANISŁAW FAECHER. – ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, STUDENCKA 1 – POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI – „ZIMA". TELEFON 157-33. ADRES TELEGRAFICZNY: SKIPOL KRAKÓW. – DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE